

Czasopis

MAJ 1995

ROK VI NR 5 (52)

CENA 50 gr (5000 zł)

W NUMERZE:

— *Nie da się ukryć, że Festiwal nie jest lansowany przez media w takim stopniu jak na to zasłużył. Nie posądzam tutaj nikogo o złą wolę, a wynika to chyba z faktu, że Hajnówka to po prostu zbyt prowincjonalne miasto.*

Międzynarodowa Hajnówka

str. 11-13

Pewnego razu Witold z podwórka spostrzegł, że w domu coś niedobrego się dzieje. Natychmiast wszedł do środka. Ujrzał dramatyczną scenę, jak żona targała za włosy jego matkę, krzycząc: — Zabię cię, ruska starucho! Wynoś się ze swoimi ikonami! Ledwo je rozdzielił.

Piekielna Stanisława

str. 14-15

W tym dniu szczególnie starano się przestrzegać zasady niewykorzystywania zwierząt jako siły pociągowej, ponieważ miało to gwarantować na przyszłość skuteczną ochronę przed zagrożeniem ze strony dzikich zwierząt.

6 maja w dawnych czasach

str. 19-20

BARD BIAŁORUSKI



str. 11

CZASOPIS

**PISMO INFORMACYJNO-
KULTURALNE WSCHODNIEJ
BIAŁOSTOCCZYZNY**

UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC

**15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262, tel. 42-11-05**

Wydawca:

Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY

JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny

Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy

Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej
Gawryluk, Helena Głogowska,
Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz,
Michał Kondratiuk, Mirosława
Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan
Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład

Jerzy Chmielewski

Druk

“Offset-Print”, ul. Zwycięstwa 26B,
Białystok

Prenumerata

Odpowiednio do liczby jednorazowo
zamawianych egzemplarzy i okresu
prenumeraty należy wpłacić wielo-
krotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, zmian tytułów i redagowania
nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez
Ministerstwo Kultury i Sztuki
Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację
Stefana Batorego w Warszawie.
Numer zamknięto dn. 1995.04.21.

OPINIE

POGLĄDY

*Ці павінен беларус, які жыве ў
Вільні, ведаць літоўскую мову? З ад-
наго боку — ну, як жа, чалавек ня
мусіць абмяжоўваць сябе. А з друго-
га — ні Скарына, ні Каліноўскі, ні
Багушэвіч, ні браты Луцкевічы, ні
Максім Танк, жывучы ў Вільні,
літоўскай мовы не вывучалі.*

“Наша Ніва”, № 3. 1995 г.

*А калі аб'ектыўна, то трэба
пісаць ня толькі: „Беларускі ўрад
можа не даваць польскім ксяндзам
візаў. А тых, якія ўжо прыехалі і
нахабна займаюцца палітычнай
дывэрсійнай дзейнасцю, якая ня
мае нічога супольнага з душна-
стырска-рэлігійнай працай, можна
дэпартаваць назад у Польшчу”. (...)
Аб'ектыўна трэба пісаць, што і ў
касцёле і ў царкве беларускае мовы
не пачуеш (...). Мітрапаліт Менскі
і ўсяе Беларусі Філарэт — масквіч,
які можа на свята сказаць некалькі
слоў па-беларуску. А ў Менскую ду-
хоўную сэмінарыю, што ў Жы-
ровічах, настаўнікамі прысылаюць
выпускнікоў Санкт-Пецярбургскай
духоўнай сэмінарыі, якія беларускае
мовы ня ведаюць і вывучаць ня хочу-
ць.*

„Беларус”, сакавік 1995 г.

*Цяжка ўявіць сабе адмоўныя вынікі
на змене сімволікі, якія напаткаюць
нас, калі Беларусь здрадзіць
сімвалам, накіраваным ёй
гістарычна. Ці можна будзе нава-
жаць такую краіну, яе кіраўніцтва,
калі там дзяржаўныя атрыбуты
мяняюцца кожныя тры гады? Без-
умоўна, не. У вачах усяго свету мы
станем несур'ёзнай, несамавітай
нацыяй, якая не мае ні сваёй
гісторыі, ні сваёй будучыні. Я не ха-
цеў бы жыць у такой дзяржаве.*

„Звязда”, 18 сакавіка 1995 г.

Po rozpadzie ZSRR zachodnia Litwa,

*Białoruś i Ukraina stały się terenem ci-
chej wojny religijnej pomiędzy odradzają-
cymi się parafiami katolickimi,
wspomaganyimi finansowo i organizacyj-
nie przez duchownych z Polski, a klerem
prawosławnym, który walczy z uprawia-
niem misji na kanonicznych terytoriach
rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.*

“Wprost”, 2 kwietnia 1995 r.

*Domaganie się przekreślenia układów
jałtańskich nie oznacza nic innego, jak
dobrowolną rezygnację z ziem zachod-
nich i północnych na rzecz Niemiec oraz
nawoływanie do wojny o ziemie za Bu-
giem, co w najlepszym wypadku prowadzi
do Polski wielkości Księstwa Warsza-
wskiego. Nic bowiem nie wskazuje na to,
by Litwini, Białorusini oraz Ukraińcy
chcieli zostać obywatelami wielkiej Rze-
czypospolitej przedrozbiorowej czy też tej
sprzed roku 1939.*

“Wprost”, 2 kwietnia 1995 r.

*W prasie narodowców przestały się
ukazywać artykuły krytykujące władze
Polski, które jakoby zbyt mało uwagi po-
święcają problemom mniejszości biało-
ruskiej. Wprost przeciwnie, coraz częściej
gazety BNF “Swaboda” oraz “Pahonia”
zaczęły występować z krytyką pod adre-
sem rządu białoruskiego, który w żaden
sposób nie wspiera białoruskiej mniej-
szości w Polsce.*

“Rzeczpospolita”, 4 kwietnia 1995 r.

*Państwo polskie to nie tylko wspólny
język, ale także pewne minimum solidar-
ności obywatelskiej. Nie widzę powodu,
aby na siłę wytwarzać u rodaków poczu-
cie przynależności do Mazowsza, Pomo-
rza czy Wielkopolski. To wręcz
nieodpowiedzialne.*

Minister — szef Urzędu Rady Mini-
strów **Marek Borowski**, “Wprost”,
9 kwietnia 1995 r.

*Z Rosją trzeba utrzymywać bliskie i
przyjazne stosunki. Pod jednym tylko wa-
runkiem: byle nie kosztem naszych wspól-
nych sąsiadów — Ukrainy, Białorusi i*

WYPOWIEDZI

Litwy. To wolno uważać za pierwsze przykazanie polskiej racji stanu.

“Wprost”, 9 kwietnia 1995 r.

Na Białorusi w tym roku katolicka Wielkanoc zbiegła się w czasie z prawosławną Niedzielą Palmową.

Z serwisu informacyjnego Radia Białystok, 16 kwietnia 1995 r.

Калісьці Дастаеўскі ўклаў у вусны галоўнага “беса” Пятра Верхавенскага такія словы: “Рускі народ можна прывабіць толькі даўшы яму права на ганьбу” (“право на бесчестие”). Ці ня гэтае права дае беларускаму народу ягоны прэзідэнт, калі заяўляе, што адны законы ён будзе выконваць, іншыя — не?

“Свабода”, 21 красавіка 1995 г.

Нам незалежнасці не падаравалі, толькі знайшліся ў нас людзі, да якіх я і сябе залічваю, якія выкарысталі момант. Вы думаеце, што я ў Беларускай пушчы не ведаў, што падпісваю? Ельцын хацеў тады адкінуць Гарбачова, у Краўчука былі свае разлікі, а я прававай дарогай дабіўся незалежнасці, на якую Гарбачоў ніколі не пагадзіўся б. Сёння Ельцын умацаваўся, але сваю краіну давёў да многіх трагедый, таму яму патрэбны поспех, хаця б у Беларусі. Сённяшняя ўлада марнатравіць тое, да чаго мы дайшлі.

Станіслаў Шушкевіч, быўшы старшыня Вярхоўнага Савета Рэспублікі Беларусь, “Ніва”, 23 красавіка 1995 г.

Bardzo dobrze, że “Przegląd Prawosławny” jest obiektywny, unika skrajności i szowinizmów, że jest łagodny. (...) W “Przeglądzie” dominuje słuszna przewodnia myśl, iż my wszyscy jesteśmy tutejsi i nikt nas tu nie nadsłał, że nasi ludzie są mocno związani z Cerkwią. I gdyby nie było Cerkwi, nie istnielibyśmy. Jakże by czasy nie przypadły nam w udziale, zawsze pozostawaliśmy w naszych świętościach, tradycji, ojczystej mowie.

J.E. Metropolita Bazyli, “Przegląd Prawosławny”, maj 1995 r.

SPIIS TREŚCI

КАЛЕНДАРЫЮМ

...гадоў таму	2
Наша перамога	2
Калісь пісалі	3

МІНАЉ МІЕСІАЦ

Інфармацыя і коментары	4-7
------------------------------	-----

POLITYKA

Дылематы выбароў	7-8
------------------------	-----

TRAGEDIE

Konstanty ROZUMAK	
Widmo Czarnobyla	9-10

ROZMOWY

Międzynarodowa Hajnówka	
(rozmowa z Mikołajem BUSZKO)	11-13

SPOŁECZEŃSTWO

Joanna PAWLUCZUK	
Piekielna Stanisława	14-15
Jerzy SULŻYK	
Kartoffelchips (miniatura)	16

REPORTAŻ

Dorota SULŻYK	
Siły życia	16-18

HISTORIA

Irena MATUS	
6 maja w dawnych czasach	19-20
Michał KONDRATIUK	
Hajnówka — dzieje miasta i okolicy	20-21
L. JETENKO	
Symbol rosyjskiej niewoli	22-24
Połączenie herbów	24-25

POLEMIKI

Jerzy PAWLUCZUK	
Uwagi dawidowiczana do książki Ireny Matus	25-27
Pomieszanie z poplątaniem	27-28
ROZRYWKA	III

NA OKŁADCE:

Хроніка мясцовасці (Страбля)	IV
------------------------------------	----

Fot. na okładce Jerzy OSIENNIK

МАЙ



фота У. Завадскага

...гадоў таму

- 910 — 1085 г. Дружны Полацкага княства на чале з князем Усяславам Чарадзеём абаранялі беларускія землі ад захопніцкага нашэсця князя кіеўскага Уладзіміра Манамаха. Захопнікі датла знішчылі Менск; не засталася ні чалавека, ні жывёліны, — хваліўся кіеўскі летапісец.
- 625 — 1370 г. Яскравы доказ магутнасці Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага): у гэтым годзе беларуска-літоўскія дружны на чале з князем Кейстуцем здабываюць кляштар-крэпасць на Лысай Гары, падыходзяць пад самы Кракаў, дружны князя Альгерда ваююць пад самай Масквой.
- 170 — 5.05.1825 г. нар. Фадзей Гарэцкі (пам. 31.01.1868 г.), жывапісец, вучань В. Ваньковіча і К. Брулова, якому памагаў ствараць роспісы ў Свята-Ісакіеўскім саборы ў Пецябургу, карціны: „Хрыстос бласлаўляе дзяцей”, „Пілігрымы”, партрэт А. Міцкевіча.
- 150 — 17.05.1845 г. нар. Мікалай Нікіфароўскі (пам. 10.06.1910 г.), этнограф, фалькларыст, педагог, апублікаваў каля 20 даследванняў па народнай культуры і гісторыі Віцебшчыны, запісаў тысячы песень, казак, прыказак і г.д.
- 120 — 13.05.1875 г. каля Ваўкавыска нар. Станіслаў Жукоўскі (загінуў у час Варшаўскага паўстання 1944 г.), мастак, карціны: „Нёман”, „Крыгаход на Нёмане”, „Рака Вілейка”.
- 100 — 1895 г. Упершыню рабочыя Менска адзначылі Свята Працы 1 Мая публічнымі дэманстрацыямі..
- 90 — 6.05.1905 г. нар. Юрка Гаўрук (пам. 18.02.1979 г.), паэт і перакладчык, у друку выступіў у 1925 г., у 1939 г. высланы на Поўнач, вярнуўся на Радзіму ў 1956 г., апавяданні, вершы, пераклаў амаль усе п’есы У. Шэкспіра.
- 15.05.1905 г. Першае з’яўленне ў друку твора Я. Купалы (верш „Мужык” у газ. „Северо-Западный край”).
- 55 — 18.05.1940 г. нар. Ян Чыквін, паэт „белавежац”, перакладчык, літаратуразнавец, друкуецца з 1957 г., зборнікі вершаў: „Іду”, „Святая студня”, „Неспакой”, „Светлы міг”, артыкулы, даследаванні.
- 50 — Свята Перамогі (8-9.05.1945 г.) саюзных сіл свету над гітлерызмам.

Наша перамога

Перамога!.. Божа, хто з майго і старэйшага пакалення не памятае тых дзён з пачатку мая 1945 года?

На звестку, што Берлін здабыты і гітлераўцы падпісалі безагаворачную капітуляцыю, людзі трыумфавалі, плачучы з радасці і гора. Адны цешыліся, што іхнія дзеці і родзічы неўзабаве вернуцца з франтоў і няволі жывымі, другія заліваліся слязьмі па загінуўшых, не дажыўшых гэтых пахмурных і такіх светлых дзён. Салдаты пускалі ў неба чэргі з аўтаматаў і кулямётаў, а ўсю ноч з 8 на 9 мая над кожным горадам і мястэчкам расвятлялі неба тысячы рознакаляровых ракет, трасіруючых куляў, па хмарах танцавалі штыкі пражэктараў.

Здавалася, што гэта адбываецца ў другой краіне, у іншым свеце, на нейкай казачнай планеце, а не тут, у нас, сярод на хуткую руку насыпаных па палях, агародах, падворках, прыдарожных равах магілах з крыжамі і без крыжоў, з заостранымі каламі-абеліскамі з выразанай з кансервнай бляшанкі пяцікутнай зоркай ды дошчачкай з накрэмзаным хімічным алоўкам прозвішчам нябожчыка, а часцей за ўсё — без нічога, ужо раздушаных гусеніцамі танкаў, затапаных салдацкімі ботамі. Ляглі ў іх пераважна хлопцы з-пад Віцебска, Менска, Баранавіч. Мы са старэйшымі хавалі іх, яшчэ не абмундзіраваных — у саматканых нагавіцах, світках, лапцях, бялізне з кужалю... Няма сумнення, што з 600 тысяч савецкіх салдат, загінуўшых у час вызвалення Польшчы, не меней 200 тысяч — гэта беларусы. Сярод папалішчаў і руінаў, страчаных людзьмі, выбухамі і тэхнікай палеткаў, у затхлай гары і смуродзе нэндзы, сёння, здаецца, што ўсіх — і радасных, і смуткуючых — павінна было б яднаць пачуццё палёгкі і надзеі на лепшыя дні, спакойную будучыню. Так, павінна было б, але не яднала...

Для нас, беларусаў Беласточчыны, тады наставалі страшныя часы. Ужо ўвосень 1944 г. пачалі з дня ў дзень хадзіць ад хаты да хаты савецкія ўпаўнаважаныя. Спа-

чатку ветлівыя і размоўныя, яны распаўядалі пра раскошнае і шчаслівае жыццё ў Савецкім Саюзе і намаўлялі праваслаўных беларусаў выязджаць туды. Калі людзі аднекваліся, не згаджаліся з імі, тады праракавалі, што ўсіх нас выража да нагі польскае падполле, і ніхто нам не дапаможа. І праўда. Зночы ўноч пачалі грукацець увокны і дзверы ды ўломвацца ў хаты “prawdziwi patrioci”. Адны, ляснуўшы зброяй, стаўлялі пад сценку з узнятымі ўверх рукамі ўсіх хатніх, ляжучы найгоршымі словамі, загадвалі “wynosić się do stalinowskiego raju” а другія тымчасам абіралі хату з усяго вартаснага. Расстрэльвалі ж на хатах, на падворках, у дарозе, без ніякай прычыны, калі толькі хто не патрапіў на каталіцку перахрысціца ды напольску сказаць „Ойча наш”. Пераважна палявалі, аднак, на недабітую савецкім НКУСам і гітлераўскім гестапа беларускую інтэлігенцыю, людзей нацыя-

нальна свядомых. Недзе з мая 1945 г. мы, вучні беларускай школьні ў Міхалове, амаль штодня пачыналі знаходзіць у лаўках запісачкі такога, вось, зместу: “Tu kasarska świnio, jak natychmiast nie wyjedziesz z całą rodziną do stalinowskiego raju, to za kilka dni wyprawimy was wszystkich na łono Abrahama”. Мой бацька, прачытаўшы адну з такіх цыдулак, спачатку пачырванеў, потым збляеў, як сцяна, і дрыжачым голасам нам, хатнім, аб’явіў: „Калі маем загінуць, то ляжам тут, у сваю зямлю...” Хаця многія выехалі, шукаючы паратунку ў СССР, але наша сям’я, як каля сотні тысяч іншых, не здалася, засталася і пратрывала ўсё: пагарду, паніжэнні і страх.

Чвэрць стагоддзя мінае, як мае бацькі разам з усім тым мужным пакаленнем, ляжаць у магіле на сваёй роднай зямлі. І я лягу побач з імі. Гэта і ёсць наша самая вялікая перамога...

Мікола ГАЙДУК

Ніва

Вёска Ласіняны, Сакольскага павета налічвае каля 50 гаспадароў, ёсць шмат моладзі. Некаторыя юнакі ды дзяўчаты вучацца на вышэйшых навучальных установах краіны, працуюць на заходніх землях, у ПГР-ах.

*

Сяляне з вёскі Радунін, Беластоцкага павета, абавязаліся ў гонар 1 Мая адрамантаваць 100 метраў дарогі і закончыць сяўбу да 1 Мая. Свае абавязацельствы сяляне з Радуніна выканалі перад устаноўленым тэрмінам. Сяўбу ярыны скончылі 28 сакавіка. У тым-жа дню адрамантавалі дарогу.

13 мая 1956 г.

*

Мы ж жывем у эпосе соцызлізма, калі кожная нацыя мае права на развіццё сваёй нацыянальнай культуры. Як-жа выракацца ў такія часы ад роднай мовы, на якой мы вымаўлялі свае першыя словы; на якой мы выказвалі свае першыя пачуцці; на якой нашая маці спявала нам над калыскай песні. Як можна зракацца роднай мовы — гэтай адзежы, на якой пазнаюць нас другія народы і рабіцца чалавекам без нацыі, без патрыятызму і, такім чынам, без шчасця, таму, што ці-ж можна быць шчаслівым без свайго народа, сваёй культуры?

*

Нашыя міліцыянеры вядуць барацьбу з самагоншчыкамі, якія распіваюць моладзь і прычыняюцца да распаўсюджвання хуліганства і бандыцтва. Каб уявіць сябе ўсю веліч няшчасця, якое прыносіць людзям злоўжыванне алкаголю хопіць даць прыклад, што толькі ў адным Беластоцкім павеце, міліцыя ў мінулым годзе ліквідавала каля 300 „бімброўняў”.

*

— Калі вы мне аддасце грошы?

— На другі тыдзень.

— Дык вы мне ўжо так казалі ў мінулым тыдні.

— А вы думалі, што я такі чалавек, што адзін тыдзень гаворыць так, а на другі інакш?

27 мая 1956 г.

Калісь пісалі

Наша Ніва

Мужыкі сяла Сычы, Брэстскага павету, Гродзенскай губ. паслалі ў Гасударственную Думу такі прыгавор: “Мы, ніжэй падпісаўшыся, Сычоўскага сельскага обчэства, Брэстскага павету, Гродзенскай губ., сабраўшыся 17 апреля на сельскі сход, пачалі гаварыць аб тым, што робіць Гасударственная Дума, і гэтым прыгаворам ўсе, як адзін, пастанавілі: 1) Мы адшчырага сэрца верымо Гасударственной Думе і 2) калі прыдзе час, падтрымаем яе ўсемі нашымі сіламі”. (29 подпісаў).

*

Сягодня аб зямельнай справе гаварыў дэпутат ад Царства Польскага Грабскі. Іон наказаў, што несправедліва зямельную справу для Польшчы разбіраць у расейскай Гасударственной Думе. Калі гэтая справа будзе разбірацца для Польшчы так, як і для Расеі, то Дума зробіць вялікую абмылку, бо жыццё польскага народа і там-

тэйшыя парадкі шмат рожняцца ад жыцця расейскага народа і расейскіх парадкаў.

*

Касцу

Стук-стук малаток,
Кляпі коску, мужычок,
Кляпі вострэнька сваю,
А я песеньку спяю.

Гоп, гоп, гоп!

Я табе спяю!

Быў даўней народ хітрэй,
Не знаў стрэльбы, а вэй-вэй,
Коскі шаблямі былі,
Ваеваць з імі ішлі.

Гоп, гоп, гоп!

Ваеваць ішлі!

Коску ў шыйцы адагне
І насадзіць, і махне —
Смерць таму, хто не зышоў.

Касой рэзалі ўрагоў.

Гоп, гоп, гоп!

Рэзалі ўрагоў!

Пяюць птушкі пад вакном,
Лепшай долі даўно ждзём —
Годзе коску ўжо кляпаць,
Час с калодкі нам ўставаць!

Гоп, гоп, гоп!

Час ужо ўставаць!

Янук Купала

11 (24) мая 1907 г.



Białystok

- 3 kwietnia Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" Region Białystok zobowiązał nowy Zarząd do sformułowania linii programowej "Gazety Współczesnej" ("S" posiada 51 proc. udziałów w spółce wydającej "GW"), uwzględniającej "pozytywny stosunek do "Solidarności", Kościoła katolickiego i innych wyznań oraz poszanowanie tradycji narodowej". Wśród uchwał znalazło się niesienie pomocy Wolnemu Związkowi Zawodowemu Białorusi (jego przedstawiciel był obecny na Zjeździe).

- 6 kwietnia odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Programowej Radia Białystok. Przewodniczącym został prof. Jan Górski, rektor Akademii Medycznej. Podczas spotkania przedstawiciele Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji piętnastu osobom wręczyli akty nominacyjne do Rady Programowej. Wśród nich znaleźli się Oleg Łatyszczuk — przedstawiciel mniejszości białoruskiej i o. Grzegorz Misiejuk — przedstawiciel Kościoła prawosławnego.

- 13 kwietnia zmarł nagle, w czasie pełnienia obowiązków służbowych, prezydent Białegostoku Andrzej Piotr Lussa. Pogrzeb odbył się 18 kwietnia — tego dnia w mieście ogłoszono żałobę.

- Zarząd Miasta przeznaczył 650 milionów starych złotych na organizację X Dni Sztuki Współczesnej. W ramach jubileuszowej imprezy, która odbędzie się w dniach 26-28 maja, swoje prace pokaże między innymi Leon Tarasewicz. Jego wystawa odbędzie się w Arsenale.

- Rada Miejska zwolniła z opłat za przejazdy środkami komunikacji miejskiej osoby, które ukończyły 70 lat.

- "Przegląd Prawosławny" ma 10 lat. Z tej okazji jeszcze przed świętami wielkanocnymi ukazał się majowy numer pisma jako wydanie jubileuszowe. 10. urodziny redakcja uroczystie uczci 20 maja w Filharmonii Białostockiej koncertem muzyki cerkiewnej na chór i orkiestrę.

Drohiczyn

- 7 kwietnia z inicjatywy Podlaskiego Stowarzyszenia Gmin odbyło się

seminarium poświęcone perspektywom rozwoju regionu nadbużańskiego. Zdaniem uczestników spotkania — przedstawicieli Państwowej Rady Gospodarki Przestrzennej, Biura Planowania Regionalnego CUP w Białymstoku oraz koordynatorów programów "Euroregion Bug" i "Zielone Płuca Polski" — z powodu zapóźnienia cywilizacyjno-kulturowego terenów te wymagają odrębnego opracowania planistycznego. Taki program, zakładający przede wszystkim ożywienie gospodarcze, uwzględnia m.in.: poprawę infrastruktury związanej z obsługą turystyki, wdrażanie agroturystyki, ekoturystyki, dążenie do uruchomienia przejścia granicznego w gm. Mielnik i uznanie Mielnika za uzdrowisko.

Gródek

- Grupa rolników specjalizujących się w produkcji mleka wysokiej jakości powołała Spółdzielnię Producentów Mleka "Supraśl Górna". Przedtem jej członkowie zmodernizowali swoje gospodarstwa, korzystając z kredytów preferencyjnych, co umożliwia im produkcję mleka o bardzo wysokiej klasie czystości. Dzięki temu cena skupu, jaką uzyskują, kształtuje się na poziomie 6000 st. zł za litr (20 proc. drożej niż przeciętnie w regionie). Mleko wprost z gospodarstw odbierają Zakłady Mleczarskie "Mitex" z Białegostoku.

Hajnówka

- 30 marca przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Republiki Białoruś i działacze BTSK przeprowadzili wśród uczniów klas maturalnych Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania rekrutację na studia w Republice Białoruś. Rekrutacja polegała na rozmowach z kandydatami. W niektórych przypadkach przeprowadzone zostały krótkie testy sprawdzające. W ich wyniku 20. abiturientów z Białostocczyzny (rekrutacja objęła także uczniów LO z bjn i Liceum Medycznego w Bielsku Podlaskim) po pomyślnym zdaniu egzaminu dojrzałości od przyszłego roku akademickiego podejmie studia na uczelniach w Grodnie i Mińsku, głównie na kierunkach: stomatologia, wychowanie fizyczne i języki obce. Koszt nauki pokryje państwo białoruskie.

- 9 kwietnia w Hajnowskim Domu Kultury w cyklu "Śladami pamięci" wystąpił Sokrat Janowicz, który opowiadał o powstaniu styczniowym (temat prelekcji: "Konstanty Kalinowski — prawda i legenda").

- Został opracowany projekt zalesień województwa białostockiego na lata 1996-1997. Przewiduje on uzupełnianie ubytków leśnych oraz zalesianie nieużytków przez rolników, którzy mogą na ten cel otrzymać dotacje państwowe. Pomoc finansową w wysokości 1,7 mln ECU w postaci bezzwrotnej pożyczki z przeznaczeniem na zakup sadzonek drzew zgłosił też fundusz PHARE. Największe szanse na otrzymanie dotacji mają prywatni właściciele gruntów z gmin wschodniej części województwa, gdyż obecnie tylko te gminy spełniają wymóg formalny, posiadając w planach zagospodarowania przestrzennego tereny przeznaczone do zalesienia. Odpowiednie wnioski przyjmują właściwe urzędy rejonowe. W tym roku dodatkowo niektóre nadleśnictwa mogą wszystkim chętnym nieodpłatnie przekazać nadwyżki wyhodowanych sadzonek, głównie sosny. Informacji w tej sprawie udziela służba leśna.

KRAJ

Warszawa

- 4 kwietnia Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego przyjęła zapis w projekcie przyszłej ustawy zasadniczej o bezstronności państwa w sprawach religijnych, światopoglądowych i filozoficznych. Oznacza to, że kościoły i związki wyznaniowe mają być równouprawnione, ich stosunki z państwem oparte będą na zasadach wzajemnego poszanowania niezależności.

- W nocy z 14 na 15 kwietnia program I Polskiego Radia nadał trzygodzinną audycję podsumowującą akcję "Najpiękniejsze Dobre Słowo Wielkiej Nocy 1995". Zaprezentowano w niej nadesłane od słuchaczy życzenia oraz wypowiedzi zaproszonych gości — przedstawicieli Kościołów, prasy i rozgłośni radiowych. W studiu byli obecni między innymi redaktorzy pro-

Mińsk

- 1 kwietnia wprowadzono obowiązek banderolowania sprowadzanych z zagranicy wyrobów tytoniowych i alkoholowych.
- 2 kwietnia zmarł Pimen Panczanka, znany poeta białoruski, autor kilkudziesięciu książek — wierszy, poematów i publicystyki ("Mleczny Szlach", "Tabie Biełaruś", "Maukli-waja malitwa").
- 4 kwietnia przebywała na Białorusi delegacja polskich parlamentarzystów z marszałkiem Senatu Adamem Struzikiem. W czasie rozmów z przewodniczącym Rady Najwyższej Mieczysławem Hrybem poruszano głównie problemy wzajemnej współpracy gospodarczej. Strona białoruska wyraziła nadzieję, że Polska pomoże Białorusi w jej integracji z państwami środkowoeuropejskimi.
- 8 kwietnia, w ramach ogólnomiej-skiego "subotnika", przeprowadzono w stolicy wielkie sprzątanie. W trosce o czystość i porządek władze miejskie powołały odpowiednie inspekcje, które przez cały kwiecień nadzorowały sprzątanie ulic oraz placów z piasku i innych nieczystości.
- 10 kwietnia uroczystie otwarto Międzynarodowe Targi Wielobranżowe "Miński Kiermasz Wiosna '95", w

których zaprezentowało się ponad 300 wystawców z 15 państw.

- Misja Międzynarodowego Funduszu Walutowego zdecydowała, że wystąpi do Rady Dyrektorów MFW z wnioskiem o zawieszenie wypłaty przyznanego Białorusi kredytu w wysokości 250 mld dol. Powodem takiej decyzji jest nieudolne, zdaniem członków misji, wydatkowanie udzielonego wcześniej kredytu w wysokości 100 mln dol., brak widocznych efektów w walce z inflacją oraz zahamowany proces prywatyzacji mienia państwowego. Dotychczas w Białorusi sprywatyzowano ok. 10 proc. państwowych zakładów.
- W wyborach parlamentarnych 14 maja o 260 mandatów ubiegać się będzie ponad 2 000 kandydatów (tytuł zarejestrowała Centralna Komisja Wyborcza). Aby zostać deputowanym — zgodnie z obowiązującą ordynacją wyborczą — należy uzyskać bezwzględną większość głosów, tzn. 50 proc. + 1. Ze względu na dużą liczbę kandydatów jest mało prawdopodobne, aby wybory przyniosły rozstrzygnięcie już w pierwszej turze.
- 40 kandydatów na deputowanych wystawiła rusofilską partia Słowiański Sobór "Biełaja Ruś". Większość została zarejestrowana w Mińsku, Mohylewie i Brześciu.

• Aleksander Łukaszenka zwolnił ze stanowiska redaktora naczelnego "Narodnaj Haziety" Iwana Siaredzicza. W końcu marca gazeta, codziennie ukazująca się w nakładzie 400 tys. egzemplarzy (bardzo duże oddziaływanie na dziesięciomilionowe społeczeństwo), opublikowała list do prezydenta, w którym jego autorka sprzeciwiła się prorosyjskiej polityce Łukaszenki i zapowiedziała, że będzie broniła niepodległości Białorusi nawet za cenę życia. 71 deputowanych do Rady Najwyższej podpisało petycję skierowaną do Sądu Konstytucyjnego, w której domagają się rozpatrzenia zgodności z prawem decyzji prezydenta.

• Zamilkła Niezależna Telekampa-nia MM4 (8 Kanał). Państwowa Agencja Radiolokacyjna — właściciel nadajnika dzierżawionego przez stację — odmówiła transmitowania jej programów ze względu na "konieczność konserwacji sprzętu". Właściciel MM4, Paweł Żuk, widzi w tym osobistą decyzję prezydenta, pragnącego kontrolować wszystkie środki informacji w republice.

• Ministerstwo Kultury i Druku oraz Ministerstwo Finansów przygotowują się do wstrzymania finansowania gazet drukowanych wg. zasad gramatyki opracowanej przez Bronisława Taraszkiewicza, tzw. "taraszkiewicz". Są to m.in. "Mastactwa", "Biarozka" i inne. Gramatyka Taraszkiewicza, powszechnie obowiązująca w Białorusi w okresie międzywojennym, w 1933 r. została "zreformowana", dzięki czemu upodobniono ją znacznie do gramatyki języka rosyjskiego.

• Ministerstwo Sprawiedliwości zarejestrowało stowarzyszenie "Po-lackaja daunina". Jest to druga po Związku Literatów Białorusi organizacja zrzeszająca białoruskich pisarzy.

Brześć

• W dniach 3-4 kwietnia Stowarzyszenie Białorusinów Świata "Bačkau-szczyna" zorganizowało konferencję naukową poświęconą historii, dzisiejszej sytuacji oraz przyszłości białoruskiej oświaty. Wzięło w niej udział

gramów cerkiewnych z Radia Białystok, którzy odczytali życzenia od słuchaczy prawosławnych. W następnym tygodniu, 23 kwietnia po północy, w tym samym programie wyemitowano audycję "Noc Juliańska", poświęconą prawosławnej Wielkiejnocy. Audycja została przygotowana przez prawosławną redakcję białostockiego radia.

• Uległy zmianie kody automatycznej łączności telefonicznej Polski z Białorusią (z 0-07 na 0-0375) i z Ukrainą (0-07 na 0-380). W związku z tym zmieniły się też kody miast w tych krajach. Aktualne oznaczenia (początkowe cyfry numerów telef.) są następujące: Mińsk — 222, Grodno — 152 lub 1522, Brześć — 162 lub 1622, Mohylew — 222, Witebsk — 212 lub 2122.

• Trwają negocjacje Polski z Białoru-

sią na temat zawarcia umowy o przepływie siły roboczej. Podobne umowy Polska zawarła z wieloma państwami europejskimi, w tym także z niektórymi republikami b. ZSRR. Gwarantują one pracującym obcokrajowcom status zbliżony do rodzimych pracowników.

Gołdap

• 20 kwietnia uczestnicy ekologicznego seminarium międzynarodowego zadecydowali o konieczności utworzenia euroregionu obejmującego obszary nadgraniczne Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Przedstawiciele organizacji ekologicznych z tych państw zwrócili uwagę, że bez wspólnych działań rządów ich krajów nie będzie możliwe powstrzymanie niszczenia środowiska naturalnego Europy Środkowo-Wschodniej.

kilkadzieciąt osób z Białorusi, Polski, Niemiec, Anglii, także przedstawiciele Białoruskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce.

Lida

- Firma "Dukat", producent stylowych mebli, otrzymała zamówienie na wykonanie wystroju gabinetów w urzędzie prezydenckim. Oferowana przez zleceniodawcę suma za wykonanie usługi nie pokrywa jednak nawet kosztów produkcji. Firma nie narzeka na brak popytu na swoje wyroby. Ostatnio podpisany przez nią kontrakt ze Szwedami na dostawę komód z naturalnego drewna opiewa na kwotę 300 tys. dolarów.

Homel

- Z powodu epidemii grypy o tydzień, do 10 kwietnia, zostały przedłużone ferie wiosenne w szkołach.

Mohylew

- Wg badań Obwodowego Centrum Socjologicznego, 52,8 proc. pytanym nie zgadza się na zmianę obecnej symboliki państwowej. Za przywróceniem flagi i herbu BSSR opowiada się 18,8 proc., nie ma zdania 20,5 proc. 90 proc. respondentów na co dzień posługuje się językiem rosyjskim; źle zna język białoruski 13,5 proc. Stworzenie silnych związków gospodarczych z Rosją popiera 79,2 proc., za zjednoczeniem politycznym opowiada się 30,2 proc., nie ma zdania na ten temat 29,2 proc.

- W ciągu ostatnich 8 lat o prawie 0,5 mln hektarów wzrosła powierzchnia lasów w republice i wynosi obecnie 8,5 mln ha. Oznacza to wzrost zasobów drewna, które od lat stanowi ważny składnik białoruskiego eksportu.

- W pierwszym kwartale br. sprywatyzowano 22 tys. mieszkań. Od roku 1989, kiedy weszła w życie ustawa zezwalająca na ich wykup, własnością lokatorów stało się 535 tys. mieszkań (31 proc. ogólnej liczby). Cena przeciętnego mieszkania w ramach prywatyzacji budownictwa wielorodzinnego wynosi w mieście 37 tys. rubli, zaś na wsi — 61 tys. rubli.

Gniew prezydenta

We wtorek 11 kwietnia rano na posiedzeniu Rady Najwyższej prezydent Aleksander Łukaszenka powiedział, że rozwiąże parlament, jeśli ten nie przyjmie proponowanych przez niego pytań ogólnorepublikańskiego referendum w sprawach państwowej symboliki, języka urzędowego, zbliżenia z Rosją i uprawnień prezydenta.

Według Łukaszenki naród — nie parlament i nie prezydent — powinien zadecydować o: zmianie godła i flagi państwowej (herb Pogoń i flaga biało-czerwono-biała mają być zastąpione symboliką BSRR, bez sierpa i młota), wprowadzeniu języka rosyjskiego jako drugiego języka urzędowego, integracji z Rosją i o upoważnieniu prezydenta do przedterminowego rozwiązania parlamentu. Z czterech pytań deputowani zaakceptowali tylko jedno, dotyczące zbliżenia z Rosją. Pozostałe — ich zdaniem — są sprzeczne z konstytucją, mogą być przedmiotem jedynie konsultacji społecznej dla decyzji władzy ustawodawczej.

Łukaszenka nie zgodził się z parlamentem i zapowiedział, że wprowadzi go nie rozwiąże (nie ma do tego uprawnień), ale i tak przeprowadzi referendum zgodnie ze swoim projektem. Zaraz potem dziewiętnastu deputowanych opozycyjnych — głównie z Białoruskiego Frontu Narodowego — rozpoczęło strajk głodowy, zapowiadając, że nie opuści gmachu parlamentu, póki prezydent nie wycofa się z bezprawnej decyzji.

W środę o świcie na salę, gdzie przebywali głodujący, wdarło się około 100 (niektóre źródła podawały liczbę 200 a nawet 400) uzbrojonych i zamaskowanych omonowców, którzy najpierw wyprowadzili korespondentów zagranicznych, a następnie wezwali protestujących do wyjścia. Deputowani nie posłuchali, zdesperowani oświadczyli, że podetną sobie żyły. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Pojawiła się pogłoska, że w budynku podłożono bombę. W zamieszaniu omonowcy siłą usunęli deputowanych, łamiąc ich immunitet. Każdego z nich popychali wzdłuż szeregu ludzi, którzy bili ich pałkami, po czym rozwieźli samochodami milicyjnymi w odległe zakątki miasta.

Do południa gmach RN był zamknięty. Bezpośrednio przed parlamentem, na Placu Niezależności, demonstrowało kilka tysięcy osób. Po kilku godzinach parlament wznowił obrady. Przewodniczący Mieczysław Hryb poinformował o zaistniałej sytuacji i ostrzegł przed dalszym rozwojem wydarzeń ("Nigdy nie byliśmy tak blisko wojny domowej"). Do parlamentu powrócili też pobici deputowani, którzy wcześniej poddali się badaniom lekarskim. Głos zabrał także sam prezydent, atakując opozycję, wulgarnie (kłął po białorusku) oskarżając ją o zdradę państwa. Lider Białoruskiego Frontu Narodowego Zianon Paźniak poinformował o nocnym incydencie i zapowiedział wniesienie skargi do prokuratury. Następnego dnia prokuratura wszczęła dochodzenie, a Rada Najwyższa wznowiła obrady. Nie uczestniczyli już w nich deputowani opozycyjni, którzy oświadczyli, że rezygnują z udziału w pracach "takiego parlamentu". Rada Najwyższa nieoczekiwanie zmieniła zdanie i zgodziła się na prezydenckie referendum 14 maja, razem z wyborami parlamentarnymi. Deputowani zatwierdzili wszystkie pytania referendum, ratyfikowali zawarte w styczniu i lutym umowy międzypaństwowe z Rosją i przywrócili rocznicę rewolucji październikowej jako święto państwowe. (jc)

OŚWIADCZENIE

Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej

W związku z ostatnimi wydarzeniami w Republice Białoruś, gdzie w sposób brutalny łamane są podstawowe zasady demokracji i porządku konstytucyjnego, Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej protestuje przeciwko działalności najwyższych władz państwa białoruskiego.

Poczynania prezydenta Aleksandra Łukaszenki i jego otoczenia kompromitują młode państwo białoruskie w oczach światowej opinii publicznej i zagrażają jego suwerenności. Związek Białoruski wyraża nadzieję, że w Republice Białoruś zostanie przywrócony konstytucyjny porządek i zaprzestanie się łamać prawa człowieka i obywatela.

Białystok, 14.04.1995 r.

Przewodniczący ZB w RP
Eugeniusz Wappa

Dylematy wyborów



Deputowani z opozycji siedzą podczas debaty na temat referendum. Przemawia prezydent.
Fot. Siarhiej HRYC

Podczas ostatniego pobytu w Republice Białoruś kupiłam wydaną w formie broszury „Ustawę o wyborach deputowanych do Rady Najwyższej Republiki Białoruś”. W obliczu zbliżających się wyborów parlamentarnych — 14 maja 1995 r. — ważne jest przyjrzenie się prawu wyborczemu, gdyż to właśnie ono określa możliwości kreowania przyszłego parlamentu.

Obecne wybory będą zarazem pierwszymi w Republice Białoruś jako państwie niepodległym. Ustępująca Rada Najwyższa została wybrana jeszcze w czasach ZSRR, kiedy główną siłą polityczną w republice była Komunistyczna Partia Białorusi.

Rada Najwyższa jest „najwyższym organem przedsta-

wicielskim stale pracującym i jedynym organem ustawodawczym” (art. 79 Konstytucji). Wybiera się ją w wyborach bezpośrednich, równych, powszechnych i tajnych na 5 lat.

Rada Najwyższa wybiera Sąd Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Najwyższy Sąd Gospodarczy, Prokuratora Generalnego, prezesa i Radę Izby Kontrolnej, prezesa i członków Banku Narodowego Republiki Białoruś. Wyznacza wybory do Rady Najwyższej i terenowych rad deputowanych oraz wybory prezydenta; powołuje Centralną Komisję Wyborczą ds. Referendum. Większością 2/3 głosów może odwołać prezydenta w wypadku naruszenia przez niego Konstytucji, dokonania przestępstwa lub w przypadku niemożności wykonywania obowiązków ze względu na stan zdrowia.

Prezydent za zgodą Rady Najwyższej powołuje i odwołuje członków Rady Ministrów, premiera, jego zastępców, ministrów spraw zagranicznych, finansów, obrony i spraw wewnętrznych.

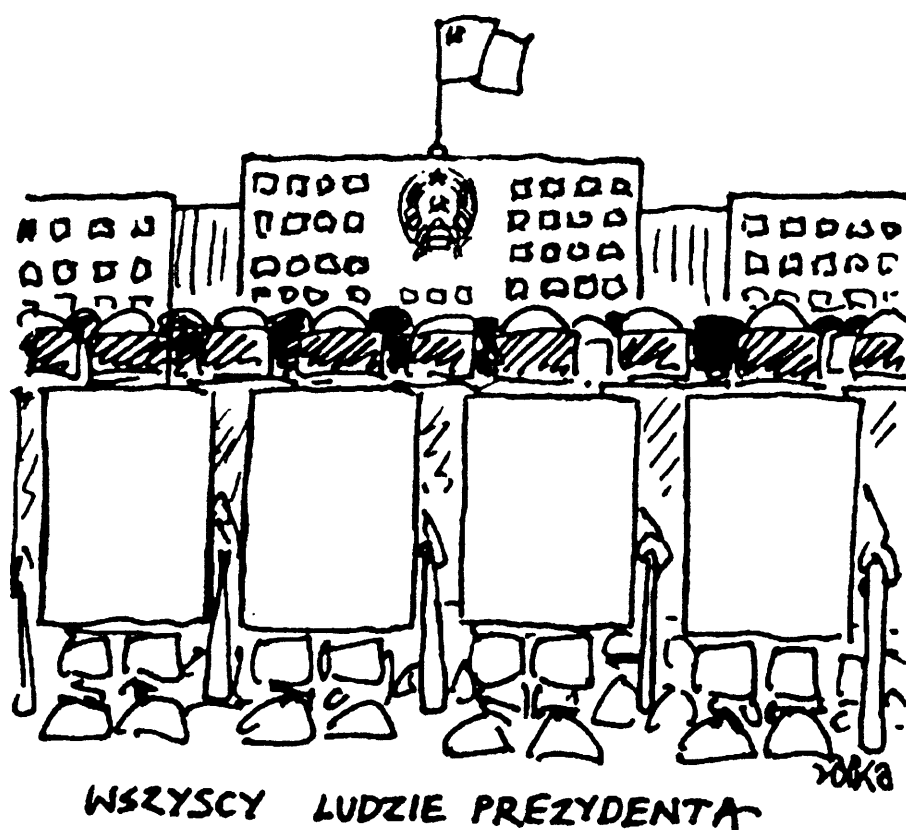
Prawo wyborcze

jest powszechne, bezpośrednie, tajne i wolne. Wybory odbywają się w jednomandatowych okręgach wyborczych. Prawo zgłaszania kandydatów przysługuje: partiom politycznym lub blokom partii, organizacjom weteranów, inwalidów, kolektywom pracowniczym, kolektywom szkół średnich i wyższych, zebraniom wyborców w miejscu zamieszkania i wojskowym w jednostkach wojskowych oraz innym wyborcom w drodze zbierania określonej ilości podpisów.

Kampania wyborcza finansowana jest z budżetu państwa w jednakowej wysokości dla każdego kandydata.

Zastrzeżenia wywołuje tryb wystawiania kandydatów, preferujący partię, niektóre organizacje i kolektywy pracownicze. W takim układzie warunki wystawienia kandydatów na de-

Komentarz miesiąca



Rys. Jerzy OSIENNIK

ŚWIAT

Francja

● 3-8 kwietnia w Lille na północy Francji odbyły się Dni Białorusi. W ramach imprezy pokazano między innymi interesujące wystawy fotograficzne: „Czarnobyl — nasz ból” i „Białoruś”.

Rosja

● 21 kwietnia w Moskwie odbył się szczyt krajów WNP poświęcony problemom ochrony granic zewnętrznych Wspólnoty. Uczestnicy postanowili wspólnie kontrolować współpracę poszczególnych republik z instytucjami

europejskimi.

Ameryka Północna

● Białorusini mieszkający w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zaapelowali do swoich rodaków w Republice Białoruś o masowe poparcie dla kandydatów Białoruskiego Frontu Narodowego i innych ugrupowań demokratycznych w wyborach parlamentarnych 14 maja br. „Trzeba odsunąć od władzy czerwoną burżuazję i byłych komunistów, którzy dziś przywdziali barwy demokratów” — głosi jedno z oświadczeń.

putowanych są dla nich bardzo korzystne, zwłaszcza przy możliwości finansowania kampanii z budżetu państwa.

Do przedstawienia kandydatów ordynacja upoważnia zjazdy, konferencje oraz inne zgromadzenia wymienionych podmiotów.

Druga możliwość zgłaszania kandydatów dotyczyła zebrań wyborców w miejscu zamieszkania, pracy oraz w jednostkach wojskowych.

Zebranie wyborców w miejscu zamieszkania mogło się odbyć z inicjatywy organów władz samorządowych, podjętej większością głosów pracowników lub z inicjatywy wyborców, którzy zebrali co najmniej 150 podpisów w okręgu wyborczym. Zebranie takie jest prawomocne jeśli uczestniczy w nim co najmniej 300 wyborców stale zamieszkujących okręg wyborczy. Podobne zasady obowiązywały w kolektywach pracowniczych, szkołach średnich i wyższych, przy czym frekwencja na takim zebraniu musiała wynieść co najmniej 50 proc. zatrudnionych.

Wyłonienie kandydata poprzez zebranie co najmniej 500 podpisów należało do grupy inicjatywnej liczącej minimum 10 osób. Kandydat na deputowanego w danym okręgu musi w nim zamieszkiwać, pracować, bądź być z nim związany działalnością służbową lub społeczną.

Rejestracja zgłoszonych w ten sposób kandydatów zakończyła się 30 dni przed dniem wyborów.

Kandydatów rejestrują Okręgowe Komisje Wyborcze. W kartach wyborczych poszczególnych kandydatów umieszcza się w kolejności alfabetycznej z podaniem nazwiska, imienia, imienia ojca, zawodu, zajmowanego stanowiska, miejsca pracy i zamieszkania oraz przynależności partyjnej. Ustawa nie wymaga podawania wieku kandydata.

Zarejestrowani kandydaci mogą prowadzić kampanię wyborczą wykorzystując środki masowego przekazu w jednakowej ilości czasu i objętości dla każdego z kandydatów. Kandydat korzysta z bezpłatnych przejazdów w środkach komunikacji państwowej na terenie swego okręgu wyborczego. Na czas kampanii wyborczej (1 miesiąc) kandydaci są zwolnieni z obowiązków służbowych przy pozostawieniu prawa do wynagrodzenia.

Wyznaczone na 14 maja wybory odbędą się w godzinach 7 — 22.

Procedura głosowania

ustala głosowanie negatywne, tzn. przeciwko kandydatom — poprzez wykreślenie tych, przeciwko którym obywatel głosuje. Nad prawidłowym przebiegiem wyborów czuwają mężowie zaufania poszczególnych kandydatów.

Ordynacja, przy przyjęciu koncepcji wolnych wyborów, bardzo wysoko określa frekwencję wyborczą, która decyduje o ich ważności. Wymagana jest obecność minimum połowy uprawnionych do głosowania (na Ukrainie wymagany jest udział minimum 25 proc.). W wypadku frekwencji niższej wybory uznaje się za nieodbyte.

Aby kandydat mógł być wybrany, musi uzyskać w okręgu ponad połowę głosów wyborców uczestniczących w wyborach. Ustanowienie tak wysokich progów frekwencji i konieczność uzyskania absolutnej większości mogą doprowadzić do uznania wyborów za nieodbyte ze względu na niższą niż 50 proc. frekwencję wyborczą, lub do nie-

rów przewidzianych ordynacją.

Przedstawiona w ordynacji nierówność szans kandydatów partyjnych i niezależnych może znaleźć swój wyraz w przyszłej Radzie Najwyższej. Tryb głosowania i wymóg absolutnej większości — szczególnie dotyczący frekwencji — nie sprzyjają rozwojowi demokracji, chyba że rozumianej jako poczucie obowiązku obywatelskiego.

W praktyce jest możliwa wysoka absencja wyborcza, wynikająca z niskiego zainteresowania wyborami. A to z kolei jest spowodowane powszechnym w społeczeństwie odczuciem małego wpływu na wybranych przedstawicieli i politykę państwa. Działania polityków w zestawieniu z ich postulatami wyborczymi świadczą o niespójności tych sfer. Dlatego też przyjęty przez ustawodawcę próg frekwencyjny może rozwiązać ich marzenia o powtórnych wyborach do Rady Najwyższej, a państwo narazić na niewybranie pełnego składu parlamentu oraz ponoszenie kosztów permanentnych wyborów.

Białoruska ordynacja wyborcza nie sprzyja demokracji.

wybrania deputowanych ze względu na dużą ilość kandydatów w okręgu i przyjętą procedurę głosowania negatywnego. W takich wypadkach okręgowa komisja wyborcza zarządza bądź powtórne wybory — w pierwszym przypadku, bądź drugą turę wyborów — w drugim.

W drugiej turze wyborów również przewiduje się ponad pięćdziesięcioprocentową frekwencję.

W drugim przypadku, przy podnapięćdziesięcioprocentowej frekwencji wyborczej, zarządza się drugą turę wyborów dla dwóch kandydatów, którzy w pierwszej turze uzyskali największą liczbę głosów. W tym przypadku również jest wymagana ponad pięćdziesięcioprocentowa frekwencja wyborcza, a za wybranego uważa się tego kandydata, który uzyska więcej głosów. Pod warunkiem jednak, że liczba głosów "za" będzie większa niż "przeciw" temu kandydatowi.

W wypadku niewybrania deputowanych w drugiej turze, Centralna Komisja Wyborcza zarządza wybory powtórne, z tworzeniem komisji wyborczych, zgłaszaniem i rejestracją kandydatów oraz całym trybem wybo-

Warto również wiedzieć, że wybory większościowe, na jakie zdecydowała się Białoruś, sprzyjają partiom silniejszym. Czyżby zatem wybrani w czasach ZSRR deputowani wierzyli w swoje druzgocące zwycięstwo?

Na marginesie rozważań nad ordynacją wyborczą do Rady Najwyższej przypomniała mi się koncepcja stworzenia białoruskiego parlamentu przedstawiona mi podczas podróży z Nieświeża do Mińska w 1993 r. przez niedosłego kandydata na prezydenta, hrabiego Aleksandra Pruszyńskiego. — Ja bym się nie bawił w żadne wybory — stwierdził hrabia. — Wylosowałbym 100 osób z książki telefonicznej. Wystarczyłoby. Zianona Paźniaka zrobiłbym przewodniczącym, żeby zaspokoić jego ambicje polityczne.

Helena GŁOGOWSKA

P.S. Nabyta przeze mnie ordynacja została wydana w języku rosyjskim. Białoruskiej wersji językowej nie spotkałam w żadnej księgarni. Zastanawiam się: jak to się ma do mimo wszystko obowiązującej jeszcze ustawy o państwowym statusie języka białoruskiego? **H.**

Widmo Czarnobyla

Pod koniec marca br. brytyjski tygodnik "Observer" opublikował wyniki utajnionego przez Unię Europejską raportu zachodnich specjalistów, sporządzonego na zamówienie Komisji Europejskiej. Według niego, Europie grozi nowy, równie tragiczny w dalekosiężnych skutkach, wybuch w Czarnobylu.

Tymczasem władze ukraińskie twierdzą, że elektrownia pracuje normalnie i nie zagraża otoczeniu. Jednocześnie jednak Kijów prowadzi negocjacje z Zachodem w sprawie sfinansowania zamknięcia całej elektrowni i wybudowania konwencjonalnych źródeł energii elektrycznej. Czarnobyl produkuje ok. 7 proc. energii potrzebnej Ukrainie, a jego zamknięcie i wybudowanie elektrowni konwencjonalnych kosztowałoby ok. 14 mld dolarów. Dotychczas nie znalazł się nikt, kto zechciałby wyłożyć takie pieniądze.

Minęła 9 rocznica awarii, której efekty są odczuwane do dziś, szczególnie tragicznie w Białorusi. Na ten kraj przypada 70 proc. skażenia radioaktywnego powstałego w wyniku awarii w Czarnobylu.

Rozmiary katastrofy

Od samego wybuchu nie milkną spory na temat rozmiarów katastrofy.

Z jednej strony, względy polityczne nakazywały stronie radzieckiej minimalizowanie jej rozmiarów i — co za tym idzie — destrukcyjnego wpływu na środowisko naturalne i zdrowie ludzi. 92 uczonych z Akademii Nauk ZSRR, wśród których znalazło się również nazwisko ministra zdrowia ZSRR, wystosowało nawet specjalny list do

mieszkańców dwustu miast i wsi, stał się oazą dla dzikiej zwierzyny; wilki, dziki i jelenie rozmnażają się tam w dużych ilościach, a ich mięso nadaje się do spożycia.

Do publicznej wiadomości podawano dane, wg których katastrofa w Czarnobylu pociągnęła za sobą śmierć 32 osób, 7 tysięcy, 10 tysięcy... Oficjalny raport radzieckiej komisji do spraw likwidacji skutków katastrofy w Czarnobylu informuje, że władze zarejestrowały 576 tys. napromieniowanych, z których 300 tys. znajdowało się w różnych okresach pod stałą opieką lekarską. Zachodni eksperci są zgodni, że w następstwie katastrofy umierać będą jeszcze w nadchodzących latach tysiące ludzi. Władze białoruskie w rok po katastrofie zaczęły informować, że gwałtownie wzrosła ilość zachorowań na raka. Oficjalna Moskwa zaprzeczała, stwierdzając, iż jest to objaw nieuzasadnionej paniki.

Radziecka propaganda usiłowała sprostować ambitnemu wyzwaniu, jakim bez wątpienia było zatuszowanie całej sprawy. W okolicach Czarnobyla urządzano wesela, festyny, które telewizja transmitowała w całym Kraju Rad. W Kijowie 1 maja, na reprezentacyjnej ulicy Kreszczatik, przed trybunami de-

Zupełnie odmienne, od rosyjskiego, zdanie reprezentowało środowisko naukowe Białorusi. Tamtejsi specjaliści uważali, że nie można żyć tam, gdzie ludziom nie wolno korzystać z miejscowych zasobów wody i produktów rolnych.

Białoruś — rezerwatem?

2,2 mln obywateli Białorusi żyje w strefie, gdzie skażenie wynosi 1 kiur na kilometr kwadratowy, tj. tam, gdzie bez narażenia zdrowia i życia nie wolno dotykać owoców i warzyw, płodów rolnych, ryb, mięsa i grzybów, kąpać się w otwartych zbiornikach wodnych, normalnie korzystać z darów natury. Wydaje się zrozumiałe, że nie ma możliwości przestrzegania takiego reżimu postępowania.

Wewnątrz "sarkofagu" o wadze 5 tys. ton utrzymuje się temperatura ponad 200 stopni. Beton kruszy się, grozi zawaleniem elementów wewnętrznej części "płaszcz", co może doprowadzić do ponownego uwolnienia do atmosfery wielkich ilości radioaktywnych elementów.

W ostatnich latach bardzo nasiliły się na Białorusi choroby dróg oddechowych, przewodu pokarmowego, układu hormonalnego, patologiczne ciążę i powikłania poporodowe oraz liczba urodzeń dzieci z wadami wrodzonymi. Lekarze przewidują, że warunki życia w "strefie" spowodują trwałe wynaturzenia genetyczne, które będą miały wpływ na zdrowie wielu pokoleń.

Badania wykazują, że w niektórych rejonach obwodu homelskiego i mohylewskiego mleko skażone stanowi 40-60 proc. przeznaczonego do spożycia; podobnie jest z innymi artykułami spożywczymi. Zwierzęta są karmione skażoną karmą i w ten sposób, drogą okreśną, pierwiastki radioaktywne przedostają się do organizmu ludzkiego.

Skandalem jest to, co się dzieje z radioaktywnymi śmietnikami. Wbrew obowiązującym przepisom nie buduje się betonowych schronów na odpady, lecz zwała się je wprost do wykopanych w ziemi dołów. Po kilku latach deszcz i wiatr robią swoje, w efekcie czego do wód podskórnych przedostaną się pierwiastki radioaktywne.

W likwidacji bezpośrednich skutków wybuchu brało udział około 300 tys. osób, spośród których 25 tys. otrzymało w pierwszym roku dawkę 50-70 berów (dopuszczalna dawka, którą organizm może wchłonąć w całym życiu). Wśród najbardziej napromieniowanych było również osiem tysięcy pilotów. Zrzucali oni materiały izolacyjne na płonący reaktor. Mimo że mieli podkładki z ołowiu pod fotelami, a nad reaktorem zatrzymywali się jedynie na kilka sekund, w ciągu 2-3 przelotów wchłonęli ogromne dawki napromieniowania. Piloci zgłaszali się na ochotnika, zwabieni zapłatą w wysokości 4-5 tys. rubli.

Michaiła Gorbaczowa, przekonując, że ludzie nadal mogą żyć w skażonej strefie. Powstało szereg "naukowych" opracowań, dowodzących m.in. że 30 kilometrowy teren wokół elektrowni, z którego wysiedlono ponad 180 tysięcy

cydentów niczego nie podejrzewając maszerowały ubrane w krótkie spodnie dzieci...

Z drugiej strony coraz częściej odzywały się głosy rozsądku i realnie spoglądano na tragiczną rzeczywistość.

Najmocniej porażonym organem u ludzi jest tarczyca. Nadal nie ma zgodności w poglądach na skutki małych dawek radiacji. W takiej sytuacji znajduje się również Polska i region północno-wschodni. Prowadzone systematycznie w województwie białostockim badania potwierdzają wzrost patologii tarczycy i innych zachorowań na tle immunologicznym.

Równie beztrzesko traktowana jest "martwa strefa", gdzie porzucono bez zabezpieczenia domy, budynki gospodarskie, sprzęty domowe. Podczas pożarów dym i wiatr unoszą substancje trujące do nieskażonych obszarów.

Inna rzecz, że nadal niejasna jest przyszłość "martwej strefy". W ostatnich latach coraz więcej byłych mieszkańców, w większości ludzi starszych, samowolnie wraca na swoje gospodarstwa. Władze, które nie są w stanie zahamować tego procesu, świadome że są to poczynania samobójcze, zmuszone są zapewnić im podstawowe warunki do życia.

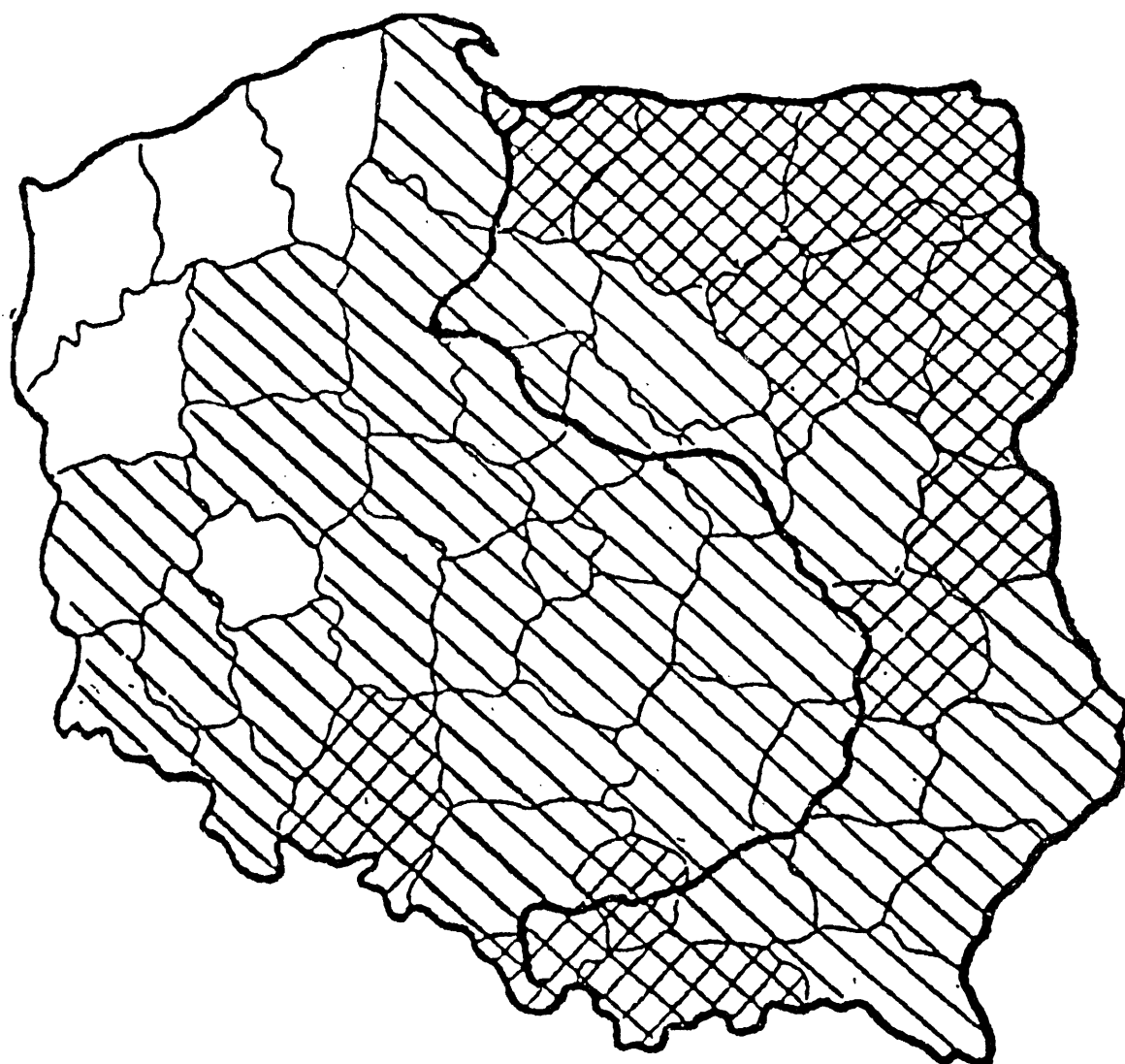
W minionych latach na temat przyszłości "martwej strefy" mówiło się różnie. Byli tacy, którzy proponowali oddać ją do dyspozycji Głównego Komitetu ds. Atomu, by sprzedawał tę ziemię po dwa, trzy hektary zagranicznym uczonym.

Domowe sposoby zapobiegania

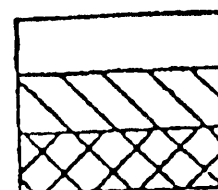
Blokada informacyjna, a co za tym idzie — również niedopuszczanie pomocy z zewnątrz, trwało przez kilka lat. Władze białoruskie, nawet te szczebla terenowego, usiłowały przeszkadzać naukowcom w pomiarach, a także odrzucały wszelką zagraniczną pomoc przy likwidacji skutków katastrofy, twierdząc, że same się z tym uporają. Gdy w 1987 roku Japonia zaproponowała budowę dużego centrum hematologicznego w Homlu, władze uznały, że nie można ujawniać przed zagranicą wewnętrznych tajemnic i szpitala nie ma do dziś.

Podjęmowane na własną rękę działania zapobiegawcze często przynosiły więcej szkód niż korzyści. Dziesiątki

Cez w takiej ilości, jak bezpośrednio po wybuchu, będzie się znajdował w przyrodzie jeszcze przez 20 lat. Główne niebezpieczeństwo, które wynika z tego faktu, polega na tym, że ludzie są w dalszym ciągu narażeni na wchłanianie radionuklidów wraz z żywnością. Zminimalizowanie tego jest możliwe poprzez zerwanie "łańcuchów" żywieniowych w rejonach skażenia i dostarczenie ludziom zdrowej żywności.



skażenie najmniejsze
skażenie średnie
skażenie największe



Katastrofa czarnobylska spowodowała też wzrost skażenia w Polsce.

milionów rubli wydano na bezsensowny projekt budowy grobli, które rzekomo miały zatrzymywać radioaktywny il w rzekach. Po wybudowaniu okazało się, że il nadal osadza się przy brzegach, a groble trzeba było zburzyć, gdyż powodowały zalewanie okolicznych terenów. Miliony wyrzucano na dezaktywację i reewakuację, z których uczyniono pokazówkę, oraz na budowę nowych wsi w miejscach, gdzie one nigdy nie powinny powstać.

Atom — problem polityczny

Podczas pierwszej wizyty w niezależnej Białorusi w grudniu 1991 roku prezydent Borys Jelcyn powiedział w Radzie Najwyższej, że po rozpadzie ZSRR Czarnobyl jest problemem wyłącznie białoruskim.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy: wszelkie spory o przyczyny, zatajanie skutków katastrofy, rozmiary skaże-

nia i przewidywane straty ludnościowe nie dotyczą ani berów, ani kiurów, lecz pieniędzy. Powstaje bowiem pytanie: ilu ludzi trzeba wysiedlić ze skażonej strefy, jakie zapewnić im warunki, ile zbudować domów, szpitali, sklepów, dróg, ile wydać na rehabilitację..? Co sprowadza się do jednego pytania: ile miliardów dolarów trzeba wydać i kto je wyłoży?

W rejonie największego skażenia (15-120 kiurów na kilometr kwadratowy) w dalszym ciągu żyje ok. 200 tys. ludzi, spośród których umrze prawdopodobnie ok. 1 500 osób. W dalszej strefie (0,5 mln mieszkańców) umrze ok. 1 000 osób, zaś w najmniej skażonej (1,5 mln) — 2 000 osób).

Niezależna Białoruś sama musi borykać się z tymi problemami. Moda na Czarnobyl skończyła się kilka lat po awarii. A wraz z nią pomoc materialna przy usuwaniu skutków, leczeniu, rehabilitacji. Obecnie 25 proc. budżetu republiki przeznaczają się na te cele. Innych źródeł finansowania brak.

Konstanty ROZUMAK

Ojciec brudnego białoruskiego bluesa

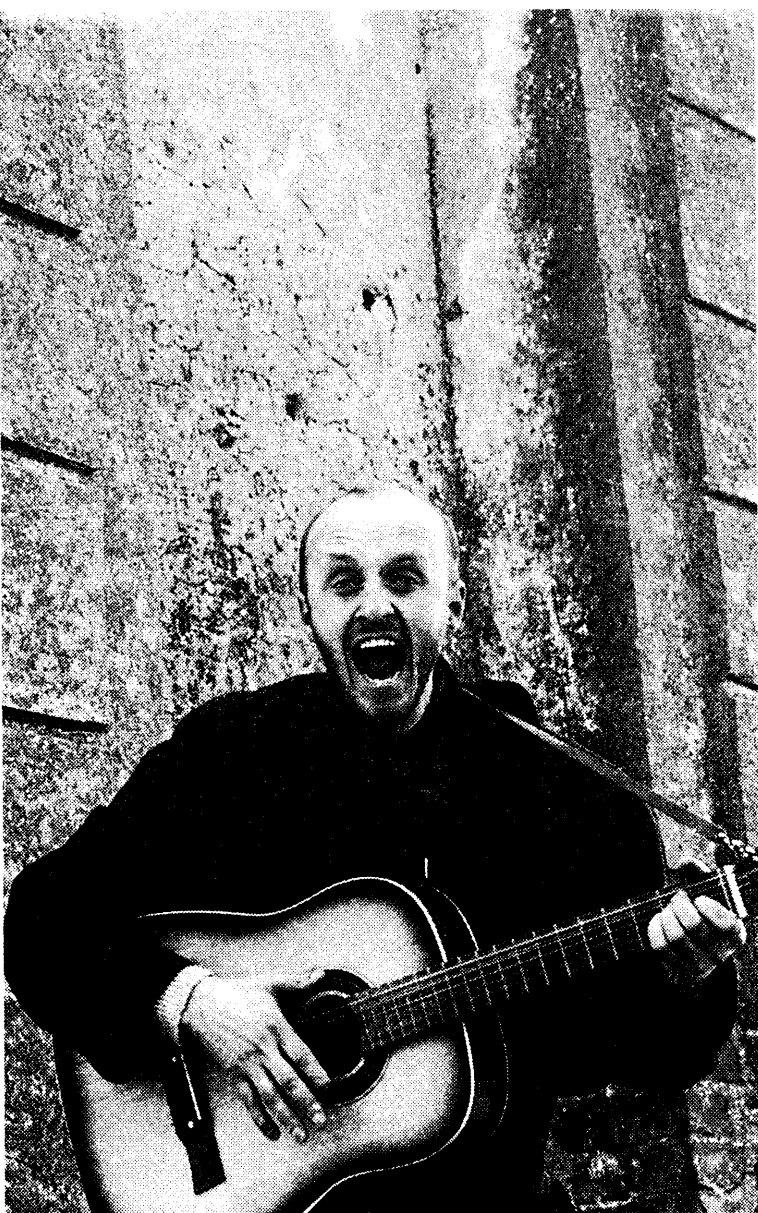
Najprościej i najskuteczniej byłoby wziąć przykład z zachodnich wydawnictw i zapakować numer w folię wraz z kasetą pana Szalkiewicza. Ale ani ten pan nie doczekał się nagrania i wydania kasety z prawdziwego zdarzenia, ani my nie mamy takich możliwości. Zresztą, kto kupiłby "Czasopis" za, założmy, 6 zł.

Z Wiktoorem Szalkiewiczem, aktorem Grodzieńskiego Teatru Lalek po raz pierwszy spotkaliśmy się w Supra-

ślu na "Kupalu". Spośród gości znad Niemna i Hudson wyróżniał się niemal od pierwszej chwili. Niepozorny, wąty, o dużych oczach, z postępującą łysiną, facet w jeden wieczór zrobił z nami więcej niż dziesiątki spotkań, rajdów i ognisk. Miesiąc później wystąpił w Gródku na pierwszym "Basowiszczu". Rok później, dzięki kasetom domowej produkcji, jego piosenki płynące z głośników zagłuszał już wtórujący mu wcale pokaźny chór publiczności. Te piosenki dla wielu stały się alternatywą, tym, czego sami nie potrafiliśmy oddać swoimi słowami. I on był szczęśliwy, że nareszcie może śpiewać dla kogoś, kto go rozumie. U siebie do dziś nie może liczyć na zrozumienie. Podejrzenie patrzy się tam na kogoś, kto w coś wkłada całe swoje życie, nie mając z tego nic. Zbyt nie przypadł do gustu rodakom, nazywając ich nacją pijaków. Dobitnie nazywa rzeczy po imieniu, wytyka brzydotę, szpetotę, drwi z wszystkiego, co sowieckie. Chyli za to czoło przed wielkimi, przed historią. Opiewa Wielkie Księstwo Litewskie. Bywa

brutalny i romantyczny. Umie zmusić do zadumy i rozbawić do łez. Podobne leczenie śmiechem i drwiną Polakom pomogło przetrwać PRL. I tym, kim dla Polaków byli Kaczmarek i Gintrowski — dla nas z pewnością pozostanie Szalkiewicz.

Rangi jego sukcesu nie można zmierzyć liczbą sprzedanych płyt i biletów na koncertach, częstotliwością telewizyjnych i radiowych emisji piosenek. Bo czy można uznać za sukces zakaz



emitowania w Radiu Białystok jednej z jego piosenek, pochodzącej ze spektaklu "Tutejsi" w/g Janki Kupały, a który wystawił u nas ze swym teatrem w kwietniu 1991 r.?

Na "Basowiszczu" wystąpił jeszcze dwukrotnie. Potem była "Jesień Bardów. Bielsk '94" i Grand Prix burmistrza Bielska Podlaskiego. Kilka miesięcy później, na początku kwietnia znowu zaprosił

go Związek Młodzieży Białoruskiej. 3 kwietnia wystąpił trzykrotnie — w Hajnówce, Bielsku Podlaskim i Białymstoku. Najlepiej wypadł koncert w Białymstoku. Tu nikt nie przyszedł w ramach godzin lekcyjnych, nie nudził się, nie odrabiał szkolnych zaległości.

Może doczekamy się kiedyś należytego, profesjonalnego wydania jego utworów. Materiału zebrano się na dobrych kilka płyt. Wiktorowi Szalkiewiczowi marzy się granie przy akompaniamencie fortepianu i skrzypiec. Pozostaje cierpliwie czekać. Na razie czekamy na "Jesień Bardów II". To już w październiku. W Bielsku.

Brudny

Fot. J. Osiennik

Międzynarodowa Hajnówka

Z Mikołajem BUSZKO
rozmawia Jerzy KALINA

Czy łatwo było w 1982 roku w "czerwonej" Hajnówce zorganizować pierwszą edycję Dni Muzyki Cerkiewnej?

— Z tak odległej perspektywy wydaje mi się, że ówczesni decydenci nie bardzo wiedzieli, na co wyrażają zgodę. A musiałem ją uzyskać od bardzo wielu urzędników: naczelnika Urzędu Miasta, szefa Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej, sekretarza propagandy, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej... Prawdopodobnie zdecydowała o tym sytuacja samego Hajnowskiego Domu Kultury, który przeżywał wówczas kilkuletnią złą passę, kiedy to w ciągu dwóch lat zmieniono sześciu dyrektorów. Ja sam "wpadłem" w to miejsce w 1979 roku jako siódmy. Mówię "wpadłem" dlatego, że zupełnie nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, co to jest praca w kulturze, a tym bardziej — kierowanie Robotniczym Ośrodkiem Kultury. Moją sytuację pogarszał dodatkowo fakt, że Hajnowski Dom Kultury istniał w rzeczywistości jedynie na papierze. Jako początkujący dyrektor zastałem tutaj trzech instruktorów, rozsypującą się nyskę, brak jakiegokolwiek sprzętu z wyjątkiem fotograficznego, bazy do działalności. Dlatego też myślę, że ówczesnym władzom zależało na tym, żeby cokolwiek ruszyło z miejsca.

Niepoślednim impulsem do zorganizowania takiej imprezy było wznoszenie w sąsiedztwie przepięknej cerkwi Świętej Trójcy.

Ówczesny zastępca naczelnika Urzędu Gminnego w Hajnówce zawiózł mnie, inżyniera technologii drewna, do Białegostoku, do dyrektora Zbigniewa Kyci. Popatrzył on na mnie i zapytał, czy zdaję sobie sprawę z tego, gdzie się pakuję. Odpowiedziałem, że być może do końca nie, ale częściowo jestem świadom. Potem zapytał, co bym chciał tam robić. Wówczas podzieliłem się pomysłem na zorganizowanie przeglądu chórów cerkiewnych. Na zakończenie audycji powtórnie zapytałem go o zdanie na ten temat. Skwitował to stwierdzeniem: "Niech pan pomyśli, czy warto".

Wspomniałem o tym wydarzeniu nieprzypadkowo. Otóż w ubiegłym

roku po zakończeniu Festiwalu w białostockim dodatku do "Gazety Wyborczej" ukazał się list pana Zygmunta Ciesielskiego, zastępcy dyrektora Ky-ci, w którym ze zdumieniem wyczytałem, że to właśnie on wpadł na pomysł zorganizowania tej imprezy. Jest to oczywiste rozminięcie się z prawdą, stąd też zmuszony jestem powiedzieć, że autorem pomysłu jestem ja sam, a duży wkład w jego dopracowanie i realizację mieli o. Jerzy Szurbak i o. Michał Niegierewicz. Natomiast dyrektor Ciesielski, jako mój zwierzchnik, zaproponował nazwę — Dni Muzyki Cerkiewnej.

Problemów do rozwiązania było bardzo dużo. Ja, przecież osoba świecka, chciałem zorganizować festiwal muzyki cerkiewnej, co oznaczało przecież konieczność nawiązania współpracy z hierarchią cerkiewną. Trzeba pamiętać o tym, że kilkanaście lat temu sama obecność prawosławnego duchownego w domu kultury była sensacją. Pamiętam, że po pierwszych Dniach Muzyki moi zwierzchnicy zastanawiali się, czy to dobrze, że ksiądz Niegierewicz pokazywał się w Domu Kultury.

Wstępny regulamin opracowaliśmy we trzech: o. Jerzy Szurbak, o. Michał Niegierewicz i ja. Termin został uzgodniony na 14-16 stycznia 1982 roku.

Niestety, wybuchł stan wojenny i trzeba było wszystko odwołać. W rozmowach z jurorami i dyrygentami chórów mówiłem, że nastąpi jedynie nieznaczne przesunięcie w czasie. Prawdę mówiąc, osobiście nie wierzyłem, że kiedykolwiek uda się nam zorganizować tę imprezę.

Po jakimś czasie Wojewódzki Komitet Obrony Kraju, znany bardziej jako "rada półkowników", wyraził zgodę na przeprowadzenie Dni Muzyki Cerkiewnej.

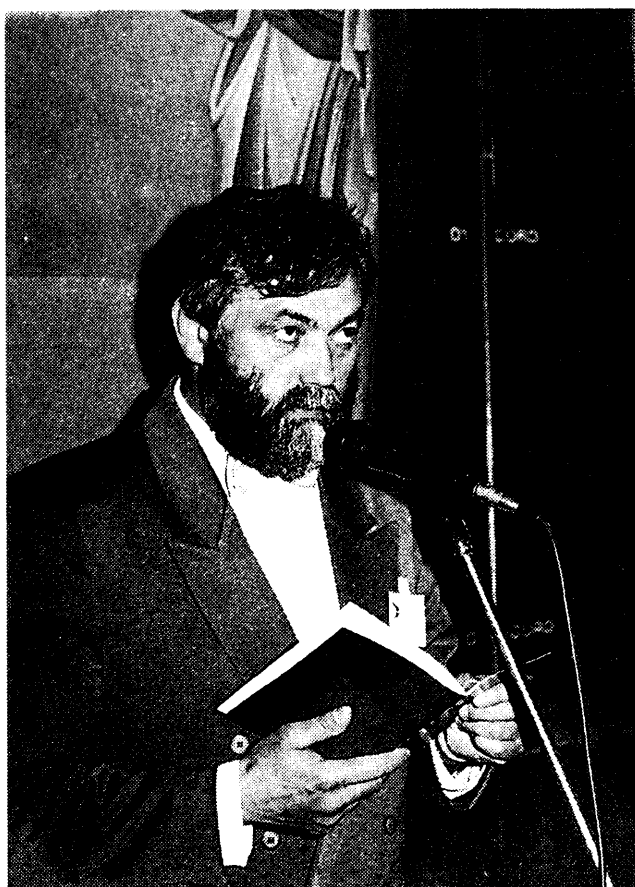
Gdy uzyskałem zgodę i obiecano przyznać pieniądze, przystąpiłem do organizacji. Przede wszystkim ponownie należało namówić proboszczów by wysłali swoje chóry na konkurs. Pomógł mi w tym bardzo o. Michał Niegierewicz.

W maju 1982 roku odbyły się Dni Muzyki Cerkiewnej, w których wzięło udział 9 chórów z okolicznych parafii prawosławnych, chór Włodzimierza Wołoszuka z Lublina oraz Zespół Muzyki Cerkiewnej Warszawskiej Opery Kameralnej pod kierownictwem o. Jerzego Szurbaka.

Jak ewoluował program i założenia

merytoryczno-organizacyjne Festiwalu?

— Wszelkie zmiany wymuszały fakty. W II Dniach Muzyki Cerkiewnej wzięły udział zespoły z innych regionów Polski — z Łodzi, Szczecina, Olsztyna, Krynicy oraz chór IV LÖ z Ukraińskim Językiem Nauczania w Legnicy, którym kierował wspaniały człowiek, niewidomy dyrygent Michał Duda. Wówczas to doszło do naszej świadomości, że muzykę cerkiewną wykonują, i to dobrze, chóry świeckie. To zmusiło organizatorów do zmiany regulaminu i dopuszczenia chórów świeckich. To z kolei przyciągnęło do Hajnówki coraz więcej zespołów z całej Polski. Minister Kultury i Sztuki umieścił Dni Muzyki w kalendarzu imprez ogólnopolskich.



W IV Dniach Muzyki pojawiły się zespoły z zagranicy, a po kilku latach impreza stała się de facto międzynarodowa. Ten fakt wymusił zmianę nazwy na Ogólnopolskie Dni Muzyki Cerkiewnej z Udziałem Zespołów Zagranicznych. Od X edycji jest to już Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

Czy Hajnówka nie jest zbyt prowincjonalnym miastem dla organizowania z takim rozmachem międzynarodowego festiwalu?

— Jestem przekonany, że jakiegokolwiek festiwal wielokrotnie łatwiej zorganizować np. w Warszawie niż na prowincji. Wiąże się z tym również bezpośrednio stosunek władz miejskich. Ogólnie można powiedzieć, że jest on wprost proporcjonalny do tego, co władze sobą reprezentują. A z tym bywało różnie.

Po I Dniach Muzyki zdarzyło mi się

uczestniczyć w walnym zebraniu tzw. aktywu gospodarczego miasta, zorganizowanym przez sekretarza propagandy PZPR. Zebranie rozpoczęło się odczytem na temat walki ideologicznej we współczesnym świecie. I jako jej przykład w naszym mieście sekretarz przytoczył zorganizowanie Dni Muzyki Cerkiewnej.

Inny ciekawy epizod związany z organizowaniem Festiwalu miał miejsce na kilka dni przed szóstą jego edycją. Otrzymałem wówczas telefon od żony, która powiedziała, że mają mnie w tym dniu aresztować. Początkowo potraktowałem to jak zły żart.

Cała sprawa dotyczyła uprawnień do pobierania kartek na mięso. Jestem właścicielem gospodarstwa rolnego, które notarialnie przekazałem w użytkowanie innej osobie. W takich sytuacjach ustawodawca dawał możliwość pobierania kartek.

Tego samego dnia przyszedł do mnie milicjant i zapytał, czy jestem właścicielem gospodarstwa rolnego, czy pobieram kartki i czy mam do tego prawo. Wyjaśniłem mu wszystkie okoliczności z tym związane. Mimo to zostałem zaproszony do komisariatu w celu wyjaśnienia sprawy.

W komisariacie zorientowałem się jednak, że tak naprawdę to nie chodzi im o kartki, lecz o to, bym mnie wyprowadzić z równowagi. Ostatecznie to im się udało — wygarnąłem co o tym wszystkim myślę. W efekcie oficer, który mnie przesłuchiwał przedstawił mi nakaz aresztowania. W ten oto sposób na kilka dni przed rozpoczęciem Festiwalu przenocowałem w areszcie.

Następnego dnia rano zawieziono mnie do sądu i tam w trybie przyspieszonym odbyła się rozprawa, którą umorzono. Po kilku dniach odbyłem rozmowę z panią prokurator, która przyznała, że mnie skrzywdzono, ale odwoływać się nie radziła, gdyż "i tak to nic nie zmieni".

Przykład z roku bieżącego, to choćby fakt, że w przymiarkach do budżetu miasta Zarząd proponował partycypowanie w finansowaniu Festiwalu na poziomie roku 1991. Dopiero po moich dosyć gwałtownych interwencjach suma wyniosła ostatecznie 180 mln starych złotych, co stanowi ok. 10 proc. pieniędzy, które trzeba wydać przy organizacji Festiwalu.

Które z uczestniczących w Festiwalu chórów uważa Pan za najbardziej egzotyczne?

— Interpretacja egzotyki może być różna. Niemniej jednak faktem jest, że zapachniało egzotyką, kiedy kilka lat temu pokazał się gruziński chór męski "Orowela", a w ubiegłym roku na występach amerykańskich Greków. Na pewno do takich uczestników będzie można zaliczyć chór z Ugandy, który został zakwalifikowany do konkursu w bieżącym roku. Otrzymaliśmy również zgłoszenie z Korei Południowej. Dziś się trudno jeszcze z całą pewnością powiedzieć, czy te dwa ostatnie chóry przyjadą do Hajnówki.

Wiąże się z tym oczywiście cały szereg dodatkowych problemów. Wszyscy uczestnicy przyjeżdżają na własny koszt, np. w ubiegłym roku chór z Armenii jechał do nas siedem dni.

Ile kosztuje zorganizowanie Festiwalu i kto za to płaci?

— Oczywiście płaci za to organizator, czyli Hajnowski Dom Kultury. Koszty można podzielić na wkład pracy ogromnej rzeszy społeczników, którzy pomagają przy organizacji oraz środki finansowe sponsorów. Do tej pory najhojniejszym sponsorem było Ministerstwo Kultury i Sztuki. Godzi się w tym miejscu wspomnieć, że od trzech lat Festiwal jest organizowany pod patronatem podsekretarza stanu w tym resorcie, pana Michała Jagiełły. Ponadto przydzielają środki współorganizatorzy: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, oraz Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, który niestety wycofał się z finansowania naszej imprezy, Rada Miejska Hajnówki, sponsorzy prywatni, staramy się dotrzeć do fundacji. Trzy lata z rzędu przeznaczała na Festiwal pewne środki Fundacja Rozwoju Kultury. Niestety, niedawno otrzymałem pismo, w którym zawiadamia się nas, że w bieżącym roku nie otrzymamy nic. Otrzymaliśmy za to pomoc finansową z Fundacji Stefana Batorego.

Bardzo rzadko wymieniam konkretne kwoty. Powiem tylko, że nakłady na Festiwal są porównywalne z "Białostockimi Malwami". Trzeba jednak pamiętać, że w tym ostatnim bierze udział kilkunastu indywidualnych wykonawców, a do Hajnówki przyjeżdża ich średnio ponad tysiąc.

Czy są organizowane podobne imprezy?

— Po szóstej edycji Festiwalu "wybuchły" nagle Dni Muzyki Cerkiewnej w Szczecinie. Po kilku przymiarkach

zamierzenie umarło śmiercią naturalną. Od pięciu lat podobne imprezy są organizowane w Moskwie, Mińsku, mam kontakty z Ukrainą, gdzie środowiska cerkiewne są czymś takim zainteresowane. W Mohylewie jest organizowany Festiwal Muzyki Sakralnej "Mahutny Boża".

Jednak, z tego co wiem, międzynarodowego festiwalu z formułą konkursu nie ma nigdzie na świecie.

Jak układała się współpraca z władzami cerkiewnymi przy organizacji Festiwalu?

— Niech mi wybaczą hierarchowie naszej Cerkwi, przede wszystkim metropolita Bazyli, ale przed organizacją I Dni Muzyki nie konsultowałem tego z nimi. Spotkałem się z Jego Eminencją dopiero po ich zakończeniu. Mimo to stosunek wszystkich hierarchów jest bardzo pozytywny, co zresztą formalnie potwierdzili na ostatnim synodzie. Otrzymaliśmy bowiem pismo, w którym stwierdza się: "Święty Sobór Biskupów błogosławi Festiwal Muzyki Cerkiewnej i błogosławi na dalszą pracę dla dobra Cerkwi i Rzeczypospolitej Polskiej". Korzystając z okazji chciałbym w tym miejscu podziękować za sprzyjanie w nadziei, że również w przyszłości współpraca będzie się układać tak dobrze, a może nawet jeszcze lepiej.

Zdarzało mi się również słyszeć wypowiedzi, nie hierarchów a duchowieństwa parafialnego, że Festiwal nic nie daje Cerkwi. Nie zastanawiałem się długo nad tym, gdyż takich głosów nie było zbyt dużo.

Jaką ma Pan wizję Festiwalu w przyszłości?

— Moim zdaniem wszelkie imprezy tego typu można i należy organizować, gdy są spełnione następujące warunki: gdy są wykonawcy, publiczność, ludzie do organizacji i pieniądze. Gdy zabraknie któregoś z tych czynników, przede wszystkim zaś publiczności i wykonawców, to organizowanie Festiwalu nie ma sensu. Jak do tej pory mieliśmy problemy jedynie z pieniędzmi.

Faktem jednak jest, że od kilku lat słyszy się głosy z różnych środowisk opiniotwórczych, że nadszedł czas aby roczny cykl Festiwalu przekwalifikować na biennale. Niedawno słyszałem, że należałoby nawet rozważyć triennale. Nie ukrywam, że takie opinie budzą nasz niepokój.

Fakt, że Festiwal na trwałe wpisał się

w krajobraz kulturalny Hajnówki powoduje, że rozważamy możliwość jego zinstytucjonalizowania. Dobrze by się stało, żeby to nie był jedynie Festiwal, ale jeszcze np. Ośrodek Promocji Muzyki Wschodniej czy Cerkiewnej. Brak czasu, pieniędzy i możliwości organizacyjnych tylko w ramach Hajnowskiego Domu Kultury nie pozwala nam na promowanie tej muzyki np. w formie opracowania i wydania materiałów nutowych. Z powodu ich braku muzykę cerkiewną wykonują nieliczne chóry. Inny temat to działania w kierunku tworzenia współczesnej muzyki cerkiewnej. Kolejna sprawa to promowanie tej muzyki i tego co się odbywa w Hajnówce, i tutaj potrzebna jest profesjonalna praca menadżerów. Gdzie jak nie w Hajnówce powinno się to odbywać?

Jak Festiwal jest postrzegany przez środki masowego przekazu?

— Nie da się ukryć, że Festiwal nie jest lansowany przez media w takim stopniu jak na to zasłużył. Nie posądzam tutaj nikogo o złą wolę, a wynika to chyba z faktu, że Hajnówka to po prostu zbyt prowincjonalne miasto. Dlatego też nie wszystkie środowiska dziennikarskie w Polsce mają świadomość, co to jest Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Z drugiej strony w Polsce na palcach jednej ręki można policzyć znawców muzyki cerkiewnej, chociaż znawców muzyki chóralnej jest znacznie więcej.

Nieprawdą jest jednak, że Festiwal nie jest znany. A to za sprawą tych mediów, które poznały się na jego wartości, tak na antenie ogólnopolskiej jak i regionalnej. Ukłon należy się tutaj Polskiemu Radiu Białystok. Choć muszę powiedzieć, że o ile osobiście jestem w miarę usatysfakcjonowany obsługą dziennikarską bezpośrednio przed Festiwalem czy też w jego trakcie, to praktycznie nic się nie robi w ciągu całego roku. Radio Białystok dysponuje doskonałymi zapisami ze wszystkich festiwali, zatem uważam, że powinny one być prezentowane na bieżąco, być może w formie specjalnej audycji.

Stosunkowo małe zainteresowanie Festiwalem prasy lokalnej rekompensuje np. to, że zauważyła go paryska "Kultura".

— Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

Rozmawiał Jerzy KALINA

Fot. Archiwum Festiwalu

Joanna PAWLUCZUK

Piekielna Stanisława

Na świecie ustała zawierucha wojenna i wiele żon z utęsknieniem czekało powrotu swych mężów. Antonina pięć lat nie mogła pogodzić się z utratą Mikołaja. Przekonała ją dopiero kartka z Czerwonego Krzyża, gdzie stało wyraźnie napisane: ...zginął śmiercią bohaterską przy forsowaniu Wału Pomorskiego... mogiła znajduje się na cmentarzu wojskowym... Trudne chwile dla niej jednak się nie skończyły. Wkrótce miał się o tym przekonać także Witold — jedyna nadzieja i podpora jej życia.

Niełatwo samotnej kobiecie na gospodarce. Oprócz nie kończącej się krzątania w domu i obejściu, Antonina orała, bronowała, siała zboże, sadziła ziemniaki. Nauczyła się trzymać kosę, a polana rąbała sprawniej od niejednego chłopca. Gospodarstwo było niewielkie, liczyło zaledwie trzy hektary marnej ziemi. Uprawę lichych piasków dodatkowo utrudniało ich rozdrobnienie. Wąskie, kilkumetrowej zaledwie szerokości i długie aż po horyzont zagony tworzyły szachownicę nie do zniesienia. Wdowa z dorastającym synem jakoś jednak sobie radzili, nie zalegali w obowiązkowych dostawach.

Niedługo było dane cieszyć się Antoninie z pomocy syna. Witoldowi wkrótce kazali iść do wojska. Z płaczem żegnała syna, jak niegdyś męża, gdy szedł na wojnę.

— Nie martw się, mamó, ja niedługo wrócę. Będę przyjeżdżał na urlopy i przepustki. Może zaraz mnie zwolnią...

Bez ślubu kościelnego

Witold trafił do jednostki pod Lublinem, a po trzech miesiącach musztry, do miejscowego oddziału Służba Polsce. Wkrótce zapisał się do szkoły wieczorowej i stał się zaangażowanym aktywistą młodzieżowym. W natłoku zajęć nie było oczywiście mowy o żadnych wyjazdach do domu. Jeśli opuszczał Lublin, to najwyżej w celu rozkułaczania wiejskiej ludności. W czasie zabawy ludowej, która wieńczyła jedną z takich "akcji", poznał przyszłą żonę. Była młodziutką, urodziwą brunetką o imieniu Stanisława. Z Witoldem przetańczyła całą noc, później o krok go już nie odstępowała. Jeździła za nim do Lublina, towarzyszyła mu w wyjazdach na wieś. Na początku Witold traktował tę znajomość

jako przelotny młodzieńczy romans. Za miesiąc kończył służbę i miał wracać do matki. Wkrótce okazało się, że Stanisława jest w ciąży. Ta wiadomość skomplikowała wszystkie jego dotychczasowe plany. Postanowił być jednak uczciwy.

— Stasiu, muszę coś wyznać. Nigdy tobie tak naprawdę nie opowiadałem o moich stronach rodzinnych. Wiesz o mnie tak niewiele...

— To nic, Witek, zdążę jeszcze ciębie poznać. Lepiej ustalmy datę ślubu i imię dla naszego dziecka.

— Przecież wiesz, że możemy się tylko zapisać, o ślubie w kościele nie ma mowy.

— Trudno, jakoś sobie poradzimy.

— Też sędzę, że zawsze można się dogadać.

Opowiedział jej o samotnej matce i wsi, za którą tęsknił coraz bardziej.

— Nie mogę zostawić matki samej, oprócz mnie nie ma nikogo.

Ustalili, że do przyszłego lata pozostaną w Lublinie. Gdy Stasia skończy naukę, wyjadą do rodzinnej wsi Witolda. Wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego, wesela nie robili. Zamieszkali w hotelu robotniczym. On pracował na budowie, ona uczyła się do matury. Wieczorem często ze sobą rozmawiali. Witold chciał przygotować żonę do życia w nowych warunkach.

— Wiesz, Stasiu, w moich stronach ludzie nie rozmawiają po polsku. Niewielu też chodzi do kościoła. Tam są cerkwie...

— A..., to podobnie jak u moich rodziców. U nas też starsi rozmawiają po rusku, a przed wojną była cerkiew, ale za sanacji ją wyburzyli.

Zimą urodziła się im córka. Wybrali imię Katarzyna, po babci Stanisławy. W natłoku nowych obowiązków mło-

dzi niewiele czasu mieli dla siebie.

— Zawiozę Kasię na jakiś czas do rodziców — któregoś dnia zdecydowała żona. — Ty ciągle pracujesz, a ja muszę przecież skończyć szkołę.

Do teściów jeździli co tydzień. Na Wielkanoc Kasię ochrztili w kościele, na co usilnie nalegali dziadkowie. Witold specjalnie się nie sprzeciwiał, żył już wyjazdem do matki.

Powrót

Antonina z niecierpliwością czekała przyjazdu syna, cieszyła się, że jej dom przestanie być wreszcie smutny i pusty. O wszystkim dowiedziała się z długiego listu. O jego przeczytanie poprosiła proboszcza, była niepiśmienna.

— Niedobrze się stało, Antonino, twoja synowa jest katoliczką — podsumował batiuszka, w zamyśleniu podnosząc wzrok znad kartki.

— Widać taka wola Boża — z pokorą odrzekła kobieta.

— Obawiam się kłopotów. Jeszcze nie słyszałem, żeby katolicy z prawosławnymi w zgodzie żyli pod jednym dachem.

Gdy nadszedł telegram o przyjeździe, zaprzęгла furmankę i pojechała na stację. Nie od razu poznała syna. Witold się zmienił — z drobnego chłopca stał się przystojnym mężczyzną.

— To właśnie Stasia, mamó, moja żona. A w wózekku śpi twoja wnuczka.

— Dzień dobry — kobiety podały sobie dłonie.

— To może zaczniemy ładować bagaże i jedźmy szybciej do domu, bo zaraz się ściemni — Witold chciał rozluźnić skrępowaną atmosferę powitania. — Porozmawiamy o wszystkim w drodze.

Jechali prawie 20 km, ponad dwie godziny bez przerwy rozmawiali. Poza kilkoma wyjątkami, Stanisława się nie wtrącała.

— Jak sobie radziłaś, mamó, jak mnie nie było?

— Myślałam, że już nie wrócisz, nawet ziemię chciałam oddać sąsiadom za dożywocie. Nie dałam rady jej dalej obrabiać. Łąki u nas daleko, to siana prawie nie robiłam, krowę sprzedawałam.

— To nie będzie mleka dla Kasi? — zaniepokoiła się synowa.

— Nie martw się, jest jeszcze jałówka, na dniach ma się cieleć.

— Czas, mamó, żebyś odpoczęła. Na ławce przed domem będziesz siedzieć i małą pilnować — syn był dobrej myśli.

Witold wypytał o swych kolegów i sąsiadów. Był ciekaw, czy we wsi nie założyli spółdzielni, kogo rozkułaczyli, czy szkołę budują, a dlaczego nie zwolnili jej z dostaw, gdyby wiedział, to napisałby do kogo trzeba...

Antonina cierpliwie o wszystkim opowiadała. Nie spodobało się jej milczenie synowej, ale o nic ją nie pytała. Oswoi się — pomyślała.

Pierwsze pół roku życia rodziny w nowych warunkach nie odznaczało się niczym szczególnym. Może tylko tym, że w odróżnieniu od innych wiejskich kobiet, Stanisława twardo postanowiła nie wychodzić w pole. Zajęła się prowadzeniem domu i wychowywaniem córeczki. Umiała szyć na maszynie, więc ludzie ze wsi zaczęli przynosić do niej zwoje materiałów na koszule, sukienki, spodnie i spódnice. Dorabiała w ten sposób do budżetu rodziny, aby nikt nie pomyślał, że jest na czyimś utrzymaniu.

Piekło w domu

Zgrzyt nastąpił pod koniec grudnia, kiedy jako jedyna we wsi zaczęła przygotowywać kolację wigilijną.

— Nie możesz dwa tygodnie poczekać, czy to nie to samo — ostrożnie spróbowali ją przekonać mąż z teściową.

— Wy kacapy, to zawsze jak nie ludzie! — wybuchnęła i wybiegła z domu.

Niewiele pomogło, gdy Witold natychmiast poszedł do lasu i przyniósł choinkę. Chciał jak najlepiej, bo żona znów była w ciąży. Może, gdy urodzi dziecko, to się uspokoi — łudzili się syn z matką.

Drugiej córce dali na imię Ewa. Do najbliższego kościoła było prawie dwadzieścia kilometrów, Stanisława więc pomyślała, że dziecku będzie bliżej do Boga, gdy ochrzci ją w cerkwi. Pierwszą noc po chrzcinach przyśniła się jej Matka Boska. Sen uznała za ostrzeżenie, jakoby popełniła wielki grzech. Zaczęły się z nią dziać dziwne rzeczy. Bez pamięci szła przed siebie, w pole. W lesie zasłabła. Zaniepokojony nieobecnością żony, Witold wszczął poszukiwania, zaangażował sąsiadów. Gdy ją znaleźli, natychmiast wezwali pogotowie.

— To zaawansowana nerwica — orzekł lekarz. — Kobieta potrzebuje spokoju.

Ale prawdziwy spokój w tym domu już nie nastąpił. Z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, życie stawało się coraz większym koszmarem. Stanisława nie mogła ścierpieć, że teściowa rozmawia z wnuczkami w niecywilizowanym języku. Świąt prawosławnych nie uznawała, urządziła wtedy pranie, albo robiła wielkie sprzątanie. Często dochodziło do kłótni i awantur. Synowa z teściową nie rozmawiała. Podzieliły się domem, Antonina zamieszkała w komórcie i oddzielnie gotowała.

Pewnej majowej nocy, gdy Ewa była już w drugiej klasie, Stanisławie znów przyśnił się niezwykle sen. Tym razem ujrzała malownicze sceny, przypominające czasy średniowiecza, o których czytała kiedyś w szkolnych lekturach. Na wiejskim placu gromadzie chłopów rycerz na koniu odczytywał odezwę papieża nawołującą do udziału w krucjatach... Po przebudzeniu, jak poprzednio, uznała to za znak Boży. Poczuła w sobie misję nawracania prawosławnych na katolicyzm. Zaczęła od własnej córki. W najbliższą niedzielę pojechała do miasta i małą zaprowadziła do pierwszej komunii. — Aha, a ja jestem już katoliczką, a wy nie! — Ewa biegła po wsi i chwaliła się rówieśnikom swoim nawróceniem.

Akurat powszechnie zaczęto otwierać kluby rolnika. Stanisława została klubową. W bufecie sprzedawała słodycze, napoje, gazety, papierosy oraz organizowała zajęcia świetlicowe — uczyła dzieci gry w szachy i warcaby, pomagała im odrabiać lekcje. Ostro reagowała, jeśli któreś dziecko chociaż jedno słowo powiedziało w miejscowym języku. — Mów po polsku! Nie wiesz, w jakim kraju mieszkasz? Także dorośli, chcąc kupić coś w bufecie, musieli zwracać się po polsku. Inaczej udawała, że nie słyszy.

W domu atmosfera stała się już nie



Antonina miała siedzieć przed domem i odpoczywać...

do zniesienia. Pewnego razu Witold z podwórka spostrzegł, że w domu coś niedobrego się dzieje. Natychmiast wszedł do środka. Ujrzał dramatyczną scenę, jak żona targała za włosy jego matkę, krzycząc: — Zabiję cię, ruska starucho! Wynoś się ze swoimi ikonami! Ledwo je rozdzielili. Natychmiast podjął decyzję.

— Zdaj ziemię na rentę, mamó. Nie ma wyjścia. Sprzedamy co tylko się da, kupimy plac w mieście. Ty już tu dożyjesz, a ja będę do ciebie zaglądać.

Pobudował się w ciągu roku. Sam wykonał większość pustaków i sam je wymurował. Zimą mieszkali już w mieście. Antonina zmarła po roku.

W pokoju hotelowym gra telewizor. Na tapczanie siedzi mężczyzna i przegląda barwne fotografie. Wzdycha: — Rodzonego ojca na ślub nie zaprosić... W telewizorze migają sceny z wojny w Jugosławii. W pewnym momencie kamera najeżdża na zburzoną cerkiew. Mężczyzna szybko podnosi się z tapczanu, gasi telewizor i z lodówki wyjmuje butelkę wódki.

Fot. M. Hajduk

Kartoffelchips

Póki co, jeszcze z Białegostoku kursują pociągi do Bielska. Kochani moi, owe pociągi to jakby cała, krótka historia ostatnich czasów naszej pięknej Ziemi. Ile to pokoleń po tych, carskich jeszcze, torach dobierało się z wiosek do miasta!? Czyhunka zbierała po drodze ludzi ze stacji zagubionych czasem gdzieś w lesie, do których z okolicznych wsi — bywało, że 5 i więcej kilometrów oddalonych — schodziła się młodzież, co szukała w mieście życia. Teraz tamta młodzież zeszła się i dzisiaj, jak przyjeżdża, to z własnymi już dziećmi do dziadków: na święta, żniwa, wykopki, świniobicie... Te małe stacyjki, dalej za Bielsk i Czeremchę, aż do Siemiatycz, na których już od dawna nie ma kas PKP, całkiem są teraz puste. Parę osób w niedzielę, w piątek, wsiada czasem jeszcze. Dwa razy w roku pielgrzymi na św. Górę Grabarkę tłumnie wysypują się w Syczach. Tylko na większych stacjach jest jako taki ruch.

Dzisiaj jest piątek, to i ludzi jakoś więcej jedzie z Białegostoku niż w inny "budniowy" dzień. Gwarno, dużo młodzieży.

Młodzież. U nas, na Białostocczyźnie, jakże pojemne jest to określenie. Bo i ta wyrośnięta dziewczyna z legitymacją szkolną z podstawówki, i starzy kawalerowie grubo po trzydziestce grający w karty, mieszczą się w nim bezboleśnie.

Ale choć to dziś piątek, miejsca i tak wszystkim wystarczy. Ja, jak jakiś szpieg może, zacząłem podsłuchiwać rozmowy, co wokół rozbrzmiewały. Dla kamuflażu rozłożyłem na kolanach gazetę, lecz miast patrzeć na słowa drukowane, obserwowałem ludzi. Przypomni mi się zaraz też mój rodak spod Olsztyna, ten, co to rodzice jego wyjechali kiedyś z białostockiej wioski na Ziemię Odzyskane do roboty w pegeerze, nasza wspólna pewnego razu podróż. — Gdzie ja jestem? — zapytał, pamiętam, zdziwiony. — U ruskich? Obok nas usiadły wtedy jakieś dwie kobiety rodem z Kleszczel i rozmawiały o niedawnym pogrzebie w ich wsi.

I dzisiaj miałem podobne towarzystwo, tyle że podróżowałem tym razem sam. Kobiety owe wracały pewnie z większych zakupów, bo każda z nich po dwie pełne torby postawiła koło siebie. Wydostały z płataniny torebek i zawiniątek prowiant — każda po dwa serdelki i bagietce — i z wyraźnym apetytem (a na pewno z pośpiechem) zaczęły jeść. Jechały do Czeremchy.

Tymczasem przybywało młodzieży. Weszły dwie ładne dziewczyny ubrane a la lata 60., adorowane hałaśliwie przez dżinsowych amantów. Chichot zagłuszał wszystko, co tylko było można, na całym piętrze wagonu. Usiedli blisko.

Pierwszy głos: — Zabawa, wiesz, nie, w sobotę, ale on, daj spokój (!), ściął się, wiesz, nie, jak palant. Cha, cha...

Drugi głos: — Co tu pisze (sic!)? Kiesa? Aaa..., worek na pieniądze! Dobrze. Myślałem, że kieca... Cha, cha...

Aha, pomyślałem, rozwiązują krzyżówkę. Dobrze i to.

Trzeci głos: — Jednokomórkowy organizm... A weź to k...

Przestali rozwiązywać.

Ucichli na chwilę, ale ja, wprawiony w podsłuchiwanie, wyławiałem nowe słowa. Głos mówił: — Zobacz, jak te babki wp.... Wiocha, nie...

Usłyszałem słowa, których przez szacunek do wszystkiego, co było, jest i będzie nie przytoczę. Jakże oni świetnie się bawili. Jak się śmiali z tych starszych kobiet, które właśnie jadły, bo były trochę głodne.

Moi młodzi sąsiedzi wysiedli na jakiejś małej stacyjce między Białymstokiem a Bielskiem. Cekał tam na nich pan na traktorze z przyczepą, taką, co to czasem świnię na spód wożą (wiem, bo sąsiad ma podobną). W pociągu zrobił się przeciąg i torebki po chipsach fruwały wesoło i kolorowo.

Jerzy SULŻYK

— Zatrzymajcie się! Jak tam, pali się trochę, dużo dymu?

A jakże, dymu nie brakuje. Na ubraniach mamy resztki wypalanych łąk. Dym i lekko podpity mężczyzna wprowadzają nas w klimat wsi. Mieleszki. Wiesz, jak każda wioszczyna na Białostocczyźnie leżąca na uboczu. Osiemdziesiąt kilka chat, trzech gospodarzy, siedem koni, bruk, prywatna "spółdzielnia"... Młodzi czekają na czas ucieczki, najstarsi czekają na śmierć. — *O, u hetaj chacie baba bez nahi lażyć, szto u chury była, tut baba tak samo pry śmierci* — wylicza nasz przewodnik. — *Kaliś wioska, to była wioska, ludzi byli. A ciapier pusty dom pa prawaj, pusty pa lewaj* — powie najstarsza mieleszczanka. — *A...* — wzdycha mężczyzna — *kab byli dziauczaty. O tut u światlicy kaliś zabawy arhanizawali*.

To leitmotywy wszystkich smutnych, lecz prawdziwych reportaży o wymierających wsiach.

Uciekają dziewczyny.

Konie się starzeją.

Odchodzi w zapomnienie ród znachorek. Jedna z nich przycupnęła na ławeczce. — *Wyhrali kaliś wiedzmu?* [w filmie Tamary Sołoniewicz pt. "Kresowa ballada"] — pytam. Ta sama twarz, drobna postać, w filmie warzyła zioła i rzucała czary na nowożeńców. — *Była usim na świeci, a ciapier wieru u Boha i w niszto inszaho nie wieru. Mnie bolsz niczoha nie treba. Maju bolsz niż 80 let, była u spowiedzi i budu umirać.* — *A zioła?* — *Ja ziołau nie zbirała, leczyla malitwaju: wiecier, cugi usiakija, pierepałachi, żywata, różu piakła...* *A ciapier ja niczoha nie chaczu. I nie mahu hawaryć, dietki. Była u spowiedzi i budu umirać.* Słowa znachorki Wiery układają się w lament. I choć to już — wedle jej słów — bezsilna staruszka, żwawo wskakuje na ławkę i swoim "kysz, kysz" wygania kurę z ogródka. Ostatnia znachorka Mieleszek.

Uciezka. Starość. Samotność. Śmierć.

A życie? Gdzie się podziało to ciepłe uśmiechnięte życie? Ta siła, która odciąża smutne twarze od szyb okiennych?

— *O, jakija dochtary mnie kaliś wyleczyli* — uśmiecha się 95-letnia Luba Łowicka. — *Żył stareńki czaławiek kala Pieńkau. Adniało mnie tady ruki, nohi, prywiazli ze szpitala, jak Łazar ja lażała. Waziu mnie muzyk pa babkach i niczoha. Zawiazli ureszci da staryka. U jaho*

Siły życia

była wialikaja ikona, łampadka hareła. Pasadziu mnie na kreśli. Pałazyu ruki na maju haławu, zapalił łampadku i stajau z zadu. Szto jon rabi, nie wiedaju. I da kuchni ja uże sama pryszła. Pytaju jaho, czy budu żyć, czy budu chadzić. A jon tak mnie adkazau: "Wiek wasz budzie douhi, budziecia chadzić, rabić, tolki nie praz siłu i bez nerwau". Roszko na jaho hawaryli. Heta było pierad wajnoj.

Spełniły się przepowiednie "proroka". Babcia Luba ma 95 lat i przekonuje nas, że jest najstarsza w gródeckiej gminie. Sama gotuje, sprząta, pierze. Uśmiechnięte oczy staruszki potwierdzają jej słowa. Siedzi blisko pieca. Pasują do siebie. On — niebieski z zapieckiem, leżajką, gliniany, stareńki i ona — staruszka z uśmiechniętymi oczami. Na święta zawiesi mu czystą zaslonkę.

Dawniej każda wioska miała jednego lub kilku znachorów, którzy leczli, zamawiali. Jej ojciec — leśniczy — wprawdzie znachorem nie był, ale wyleczył kiedyś mamę "cudowną maścią". W szpitalu chcieli obciąć jej zsiniałą i spuchniętą nogę. Ojciec przebił tylko obrzmiałą kończynę i przygotował maść: z zebranych ziół powyciskał soki, dodał olej lniany, воск, smołę jałową. I pomogło. Babcia Luba krząta się po kuchni w poszukiwaniu "cudownej" maści. "Baćkawska" receptę wykorzystuje do dziś. Nie ma oleju lnianego, to gotuje na maśle. — *O, kolki ja ludziej wyleczyła hetaj maściu. Rany, skuły, narywy... I na żywot i na zuby byli zioła, ale chto to uspomnić.* Spaceruje z laseczką. — *Ja praz siłu rablu* — lubi powtarzać. Niektórzy myślą, że jest zdrowa. A ona i zawał miała, na płuca chorowała. Ale wyleczyła się, ciągle leczy siebie silną wolą. Wstaje rano, kilka razy "praz siłu" podnosi się i zaczyna normalny dzień. Śmiała się z sąsiadki, która kiedyś usiadła na wózku i siedzi do dziś dnia, w walmach, okutana. A od lat jej powtarzała, żeby się przemogła, spróbowała, poruszała rękami, nogami... Już taki ma charakter babcia Luba. Zaczęła pracować jako mała dziewczynka i niedługo minie już wiek. To

dopiero staż! Skończyła 7 lat, uszyli jej fartuch — "parciak" — i poszła nosić torf. — *Ja adzin ciałki kawalak ważmu, prycisnu da żywata, wada ciałce... Ot, nima z kim hawaryć pra minułaje, a ja tak lublu...* — snuje opowieść. Niedaleko Mieleszek swoją posiadłość miała pani — "barynia". Babcia Luba nie pamięta, jak się nazywała, chyba "ruska" była. Wieś była ogrodzona i dzieci biegły do bramy, aby ją otworzyć, gdy widziały z daleka powóz "baryni". Rzuciła im cukierki, tylko nie wiadomo dlaczego, padały zawsze w piach albo w kałuże. "Barynia" sprzedawała potem jedną część posiadłości "dla Ukraińca" (mieszczanie

— *A patom rewalucja, niachaj budzie rewalucja. Jakoś dabro było.* Po rewolucji w kooperatywie była kasjerką. Miała dobrą pamięć. Brat jej powtarzał, żeby się uczyła, to będzie wielkim człowiekiem. Przydała się i kasjerska praktyka. Dziś, gdy robi zakupy w prywatnej "spółdzielni", policzy szybciej od sprzedawczyń.

Babcia Luba miała wielu "światowych" gości. Przyjeżdżał Jurka Hienijusz i Jerzy Turonek, pytali o brata — Januka Daraszkiewicza, który pisał wiersze po białorusku. Pamięta, jak doktor Hienijusz prosił o "pajasa": *Musicie mnie pajaska wytkać, koniecznie czerwona z białym.* Babcia Luba, jedyna w całej wsi, a może i okolicy tkala "pajasy" (paski). Tyle ich było, a zostały tylko cztery. Kilka podarowała białoruskiemu muzeum. Przynosi teraz te swoje kolorowe skarby schowane w kufrze. Kiedyś, jak przyjeżdżała telewizja, pokazywała przed kamerą jak



Mieleszki jak każda wioszczyna...

Fot. Leon Tarasewicz

mówili na nich Sety), a drugą część kupił Żyd. To on miał "torfową fabrykę", skąd kawały torfu wożono do Gródka. Potem przyszło to, co wpisane jest w życiorysy wszystkich naszych dziadów i pradiadów. "Bieżaństwo". — *Ruskija nam skazali, szto musimy wyjechać, tutaj akopy, tam akopy. Szto budziacie rabić, jak Niemiec przyjdzie?* — pytali. I dotarli aż na Syberię, w okolicy Irkucka, do jeniejskiej guberni. Potem byli w guberni woroneskiej. Przed rewolucją pracowała w majątku.

się robi "pajasy". Gościowali też u babci Luby redaktorzy z radia i gazet. Na pytanie o współczesne życie, odpowiada tak, jak wszyscy starsi ludzie: — *Raskidanaje ciapier życie. Nima skleju u ludziach. U Haradku i Łużanach syny pazabijali swaje maciary. Hroszy, heta śmierć.* I opowiedziała historię-legendę. O garnku z pieniędzmi, "soldacie", którego zabiły własna matka z siostrą. Wyczytała to w książce. Ta *historyczna, darahaja kniżka* z początku XX w. leży teraz w dużym pokoju na starym krze-

śle z wyplatany oparciem.

Na parapetach, w kubeczkach rosną małe pomidorowe krzaczki. Babcia Luba skopała już swój mały zagonek. Pokazuje na podwórku ogródek. Czosnek już zielenieje, a posiana marchew, buraki, cebula przykryte są czerwonymi dachówkami. W ubiegłym roku jeszcze sama motyką skopała ziemniaczane rzadki. Wszyscy się dziwili tej umiejętności.

Odprowadzała nas powoli. Z pół godziny minęło zanim od drzwi jej domu doszliśmy do furtki i wyszliśmy na ulicę. Zdążyła jeszcze wiele nam dopowiedzieć. Kiedyś był u niej batiuszka. Zapytał: — *Z kim wy żywiecie?* — *U dwaich* — odrzekła. — *A toż wasz muzyk nie żywie* — dodał zdziwiony. — *Ja z Boham u chaci żywu.*

— *O tak, już na peuno budzie 20 let, jak my śpiawajem* — wspomina pani Wala Doroszkiewicz, inicjatorka założenia i szefowa chóru w Mieleszkach. W 1973 r. kobiety założyły tu Koło Gospodyń Wiejskich. I postanowiły zabawić się w teatr. Ktoś miał książeczkę „Mikitaŭ łapieć”, więc w świetlicy pokazali mieleszczanom sztukę... Pani Wala opowiada, jak radziły sobie, gdy do roli potrzebni byli mężczyźni, bo przecież ich teatr był typowo kobiecy. — *Ja za baćka była. Prykleiła wusy. Uziała od kuzyna garnitur, jaki patom czasta pazyczała, bo byu padchadziaszchy* — śmieje się pani Wala. Na wiejskich deskach wystawiały sztuki Jurki Hienijusza. Pani Doroszkiewicz przypomina sobie tylko jeden tytuł — „Grzyby”. Nikt tego nie zapisywał. — *Bo kab my żyli u Haradku, tam u babau je czas. A my nie mieli czasu — haspadarki, dzieci, kaliś jaszche na krosnach tkali. Kolki taho spania było...* Nie wszystkie kobiety potrafiły na pamięć nauczyć się ról, występowały tylko te bardziej zdolne i odważne. Przecież na sztuki przychodziła cała wioska. Wyjeżdżały też do Białegostoku z weselem „po kaliśniejshamu”. Mężczyźni nie chcieli brać ze sobą, bo w takim przedstawieniu trzeba i objąć się i pocałować.

Przez ostatnie dwa lata chór z Mieleszek nie jeździł na przeglądy piosenki białoruskiej. Ale w tym roku chórzystki pomyślały, że warto przypomnieć się publiczności, bo i rok nie byle jaki — jubileuszowy. Wróciły z wyróżnieniem i kompletem salaterek,

który z dumą pokazuje pani Wala. Przyznaje się, że konkursowe pieśni „Pawiej wietra”, „Ja u sieradu rodziłasia” prześpiewały trzy razy i weszły na scenę. Sceniczny staż robi jednak swoje. Na „ahladach” mało kiedy nie zajmowali jakiegoś czołowego miejsca, trafiło się też pierwsze. Te salaterki, to taki mały upominek, a tak cieszy. — *Ja nie zazdrošču hetym, szto hroszy da-stajuć. Ja cieszusia, szto chtoś interesujecca czaławiekam. Szto jon sztoś warty i moža z siabie sztoś dać.* Pani Doroszkiewicz była kiedyś przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich, należała do różnych rad. Kiedyś załatwiła auto-kar (z „Tawarystwa”) i Mieleszczanie jeździli na wycieczki, to do Białowieży, to gdzieś indziej. — *Mużczyzny zadawalonyja. Woźmiam wodku, zakusku...* Trzeba było przekupywać mężów, żeby pozwalali na wieczorne spotkania, zabawę w „aktorów”, wyjazdy z piosenkami. Wodzirejka chóru jego twórczość określa jako „folklor bez harmonii”. Śpiewają to, co ich matki i babki, „kaliśniejshaje”. Melodię znają, rozkładają ją na głosy. Pani Wala nie ukrywa, że trochę zazdroščą gródeckiemu chórowi takiego harmonisty, jak Stefan Kopa. — *U Haradku dobra śpiawajuć, bo tam muzykant. Czasam, jak czaławiek zacznie kiepsko, harmonia pamahaje wyjści. A my musim zaczynać dobra i liczyć tolki na swaje siły.* Nigdy żaden muzyk z fachowym wykształceniem za wiele im nie pomagał. Mieleszki nikomu nie po drodze, prawie na końcu świata. Pani Wala nie ubolewa nad tym, może właśnie dlatego byli zawsze bliżsi oryginalnym wersjom piosenek, które wykonywali. — *My usio umieli. Falklor, to toje, cza-ho nawuczylisia od swaich baćkou.* Zdane tylko na własne siły mieleszczańskie kobiety umiały radzić sobie w ekstremalnych sytuacjach. Potwierdza to historia, o której pani Wala mówi, że *nikoli jaje nie zabudzie*. Chór wybrał się wtedy do jednostki wojskowej w Białymstoku. Tuż przed wejściem na scenę organizatorzy zasugerowali pani Wali, że lepiej będzie, jak zaśpiewają po polsku, „bo wie Pani...” — *Ja znała dwie polskija pieśni, paszli my da łazienki, kilka razy praśpiewali i wyszli na scenu.* Po tym koncercie pozostała pamiątka — mała cepeliowska laleczka w stroju ludowym.

Tę wioseczkę i jej rozśpiewane mieleszczanki upatrzyła sobie Tamara Sołniewicz. To mieleszczanki były często

bohaterami jej filmów. — *Usio nakruczuwali, jak kapali kartofli, jak rabili dażynki. Na dażynkach, to usie naszyja pieśni nahrywali, kruhom nakruczuwali. Oj, my papajeździli z Tamaraj Sołniewicz. Pakazywali, jak kaliś na wioscy pałatno bielili — to pakazwali pierad Bandarami. Adna nasza baba pakazwała, jak chleb pieccecca, u Krynkach gdzieś chatku stareńku znajszli, na łapaci chleb da pieczki usadzała. U nas nakruczuwali hety film, jak szli z kryżom na Hrabarku. Jość u nas hara — dobra miesca da filmowania.* Pani Wala wspomina, jak to robiła filmowcom herbatę, jak gotowała kartofle.

Przed laty w chórze śpiewało osiem kobiet. Dziś na kawie u pani Wali spotykają się we trzy. Pani Wala ma nadzieję, że w jubileuszowy dzień — 6 maja — dołączą też cztery chore chórzystki. Gdy rok temu swoje 40-lecie świętował gródecki chór, poprosiła w Gródku o pomoc w przygotowaniu jubileuszu 20-lecia w Mieleszkach. — *Napraudy warta dla nas pamahczy. Na wioscy ludzi pakryudżanyja. Na celu gminu śpiawajuć tolki u Haradku i u nas. Bolsz nichto hetym nie zanimausia. I u nas moža kaliś kazali, szto my jakijaś durnyja, bo treba było kidać dzieci, haspadarki i jechać.*

Dlaczego w życiu innych wsi tak dużej gminy zabrakło miejsca na chór i białoruskie pieśni? Wala Doroszkiewicz tłumaczy, że trzeba mieć do tego serce i być oddanym człowiekiem. A ona i jej śpiewające koleżanki chciały i chcą coś z siebie i swojej wsi podarować innym. Wodzirejka zespołu trochę żałuje, że nie zapisywała tego 20-lecia w zeszytach. Ale naprawdę nie było czasu. Obiecuje sobie, że kiedyś kupi kasety i nagra dla 4-letniej wnuczki, która lubi śpiewać, ten „folklor bez harmonii”, w którym jest jednak harmonia pokoleniowa. Mieleszki. Pradziadowie. Dziadowie. Ojcowie. Dzieci...

“By mieć wiarę w siebie trzeba chcieć, trzeba rozpocząć.

W celu rozpoczęcia trzeba wykonać pierwszy prosty gest, bez ambicji.

Skromny gest, którego jesteśmy pewni.

A później następny. I wszystko zaczyna się zazębiać.”

[M. Gray, „Siły życia”]

Dorota SULŻYK

Irena MATUS

6 maja w dawnych czasach



Dzień św. Jerzego, zwany potocznie *Juriem*, dla mieszkańców wsi już od bardzo dawna stanowił niezwykle ważne święto. Ta szczególna rola wynikała głównie stąd, iż w owym dniu odprawiane były we wszystkich cerkwiach nabożeństwa za pomyślność w hodowli. O randze tego święta w chłopskiej tradycji wymownie zaświadcza fakt, że w niektórych rejonach Białorusi dzień 6 maja uważano za czas postu. Była to swego rodzaju ofiara składana świętemu Jerzemu w celu zapewnienia pomyślności w gospodarstwie.

Dziś wraz z zanikiem dawnych zwyczajów na wsi z jednej strony oraz ze zmianą warunków bytowych i agrarnych z drugiej, dawna tradycja związana z obchodami *Juria* zanikła zupełnie. Jedyne, co pozostało, to odprawiane w tym dniu nabożeństwa molebne za pomyślność w hodowli.

Postaram się wprowadzić czytelnika w atmosferę święta *Juria* na wsi w dawnych czasach. Jeszcze niespełna przed stu laty obchodzono to święto bardzo uroczyście, kultywując z pokolenia na pokolenie wiele obrzędów, w których chrześcijańska tradycja nieraz mieszała się z pogańską zabobonnością. Święto to łączyło się ściśle z pracą chłopa na roli, rozpoczynało okres wypędzania bydła na wypas. Święto przypadało na szczególnie piękną porę roku, kiedy radowało się serce każde-

go wieśniaka, patrzącego jak rośnie nowy plon, niejednokrotnie będący wielką nadzieją po ciężkim przednówku. W tym dniu szczególnie starano się przestrzegać zasady niewykorzystywania zwierząt jako siły pociągowej, ponieważ miało to gwarantować na przyszłość skuteczną ochronę przed zagrożeniem ze strony dzikich zwierząt, głównie wilków. W tamtych czasach wyrządzały one znaczne szkody w stadach, szczególnie we wsiach położonych w bliskim sąsiedztwie lasów.

Wypędzane zwierzęta pasiono w tym dniu bardzo krótko, przeważnie około godziny. Dlatego określano to mianem *zapasywania skatiny*. Z pierwszym wypasem łączyło się wiele przeróżnych zwyczajów i przesądów. Pod nogi przekraczającego próg obory bydła kładziono przeróżne przedmioty: kłódkę, pętle, jajko — sądzono, że jest to skuteczny sposób na zdyscyplinowanie zwierząt. W niektórych regionach wypędzane krowy kropiono święconą wodą i lekko udzerzano — czyniąc znak krzyża — palmą. Miało to chronić od pioruna i nieszczęśliwych wypadków przez cały okres wypasu. Również pogańskiego boga Peruna przedstawiano często z gałązką w ręku, która skutecznie chroniła by od wyładowań atmosferycznych i ognia. Widzimy, jak pogańskie jeszcze obyczaje łączyły się z chrześcijańską

tradycją. Inny zwyczaj to kładzenie kozuchów pod nogi wypędzonego bydła. W niektórych regionach praktykowano także karmienie zwierząt specjalnie w tym celu poświęconymi trawami i artosem. Jeśli nie chciały tego jeść, wówczas trawę podpalano, a dymem kadzono bydło. Bat w tym dniu zastępowała poświęcona w Palmową Niedzielę okazałych rozmiarów gałąź wierzby. Niekiedy pastuch obchodził stado trzy razy dookoła, zamawiając je od przeróżnych czarów, uroków, wiedźm i złych oczu.

W niektórych regionach tego dnia popularny był zwyczaj wychodzenia o świcie w pole i zakopywania we wszystkich węglach swoich pól kości z wielkanocnej święconki. Miało to gwarantować twardą słomę, zapobiegać wyłożeniu się zboża i ochraniać od gradu.

Gospodynie już po powrocie z cerkwi obowiązkowo smażyły jajecznicę, jednak nie ona była najważniejsza, a skorupy po jajkach. Te skorupy starano się niepostrzeżenie wynieść z domu i rozrzucić po cudzych polach, aby tam pozostały wszelkie nieurodzaje i broń Boże nie dotknęły własnych.

Szczególną rolę w chłopskiej tradycji przypisywano rosie zbieranej rannem w święto *Juria*. Kobiety wierzyły, że — podobnie jak woda z marcowego śniegu — zapewni im piękną cerę i uchroni przed zmarszczkami.

Nie próżnowały również tego dnia wiejskie znachorki. Uważano, że wtedy wyruszały na łowy wszystkie czarownice i rozścielały na pastwiskach chusty, które później, zarzucone na rogi zwierząt, doprowadzały je do zmarnienia, nawet śmierci, a dojne krowy przestawały dawać mleko.

Pieśń towarzyszyła wieśniakom zawsze i wszędzie. Zmieniał się jedynie jej charakter i nastrój. W chłopskiej tradycji wierzono, że święty Jerzy posiada klucze, którymi otwiera Ziemię, posyłając rosę. Dlatego starano się, aby tego dnia pieśń nieodłącznie towarzyszyła wszystkim obrzędom w myśl powiedzenia: **Prynimajcie „Jurja” z pieśniąj**. A oto przykłady niektórych z nich.

Да Юрай майку кліча
“Да падай майка сіл
Адамкнуці зямліцу
Выпусціць расіцу
Да на раннее лето,
Да на буйное жыто.”

Радзі Божа жыто
На новае лето! —
Юрыю заспяваць!
Зверху каласістае
З споду караністае —
Юрыю заспяваць!
На полі зжата
У жменьку ўзята, —
Юрыю заспяваць!
У снапок увязана,
У капустаўляна, —
Юрыю заспяваць!
На воз кладзена,
Да гумна ўвезена, —
Юрыю заспяваць!
На таку ўмалотна
У жарнах умолна, —
Юрыю заспяваць!
У дзежы спорна,
У пячы падыходна, —
Юрыю заспяваць!
На стол укройна
Людзям на здароўе, —
Юрыю заспяваць!

Святы Юрай — Божый пасол.
Адамкнуў зямлю сырусеньку,
Выпусціў расу цяплюсеньку
На Белую Русь і на ўвесь свет.

Юрай, уставай рана!
Адишуй зямлю,
Выпускай расу.
На цяплае лета,
На буйное жыта,
На яраністае,
Людзям на здароўе
Панам на змірэнне,
Панам — панаваць,
Жыдам — арандаваць.

Na Białorusi uważano świętego Jerzego za opiekuna wszystkich panny. Dlatego w tym dniu wszystkie dziewczyny modliły się o dobrych kawalerów. Niezamężne kobiety przygotowywały dużych rozmiarów drożdżową bułkę *korowaj* (nazwa bardziej przyjęła się dla takiej samej bułki wypiekanej na stół weselny). Przyozdabiano ją bardzo bogato wyrabianymi z ciasta przeróżnymi motywami. W dniu św. Jerzego panny i kawalerowie ze śpiewem wspólnie obnosili *korowaj* po całej wsi. Stanowiło to świetną okazję do wspólnego poczęstunku — śpiewy i tańce trwały do późna w nocy. W niektórych wsiach zwyczaj pieczenia *korowaja* z biegiem czasu ulegał modyfikacji. Po wypieczeniu był obnoszony już nie po wsi, a po polach i

zasiewach. Ciasto obowiązkowo przyozdabiano specjalnymi elementami, przypominającymi drukowaną literę "S" o mocno zakręconych końcach. *Korowaj* musiał koniecznie mieć kształt kulisty, co symbolizowało obfitość przyszłych plonów. Gospodynie, udając się na św. Jerzego w pole, zabierały ze sobą *korowaj* oraz w przeddzień ufarbowane (w naturalnych barwnikach) jajka. Obchodziły wszystkie zasiewy, ściśle przestrzegając rytuału taczania kolorowych jajek i *korowaja* po młodym zbożu, co miało zapewnić dobry zbiór, a kraszanka symbolizowała nowe rodzące się życie. Chodzenie z *korowajem*, jak nazywano ten zwyczaj, dawało okazję do towarzyskich spotkań na łonie wiosennej przyrody, często przy wódce (może

właśnie dlatego zwyczaj ten zachował się na wsi najdłużej). Niejednokrotnie wychodzono na pola gromadnie całą rodziną — dorośli i dzieci.

Na zakończenie przytoczę jeszcze kilka ludowych porzekadeł pokazujących, jak w dniu św. Jerzego wróźono przyszły plon i pogodę.

Юрый з расой — Мікола з травой.

Юрый з цяплом — Мікола з кормам.

На Юр'я дождь — скату лёгкий год.

Юрый вясну начынае, Ілья канчае.

Irena MATUS
Fot. Archiwum "Niwy"

Hajnówka - dzieje miasta i okolicy

Hajnówka jest jednym z najmłodszych, szybko rozwijających się miast województwa białostockiego. Powstanie i rozwój osady ściśle wiąże się z dziejami Puszczy Kamienieckiej, później nazwanej Puszcza Białowieską. Historia puszczy — to obraz jej oswojenia i kolonizacji przylegających do niej ziem, a także eksploatacji dóbr naturalnych puszczy, to jest: drzewa, potaszu, dziegciu, smoły, węgla i rudy, miodu z barci leśnych, ryb z rzek, dzikiego zwierza, runa leśnego, leśnych łąk i pastwisk.

Właściciele Puszczy Białowieskiej, początkowo wielcy książęta litewscy, a potem królowie polscy, starali się zwiększyć rentowność swoich posiadłości, uzyskać z nich możliwie jak najwięcej dochodów. Dlatego między innymi zabezpieczali puszcę od najazdów i grabieży przez okolicznych mieszkanców.

W 1639 roku naturalną granicę Puszczy Białowieskiej od zachodu stanowiła, na znacznej przestrzeni, Puszcza Bielska i dlatego dla ochrony spokojnej na te czasy granicy puszczy wystarczała jedna wieś — Orzeszkowo, gw. Or'eškovo (tę osocznicką wieś założono przed 1631 rokiem). Z czasem w wyniku planowej i kontrolowanej przez państwo kolonizacji resztek

dawnej Puszczy Bielskiej wzrasta liczba wsi i osad na pograniczu z Puszcza Białowieską. W Inwentarzu Leśnictwa Białowieskiego z 1670 r. na zachodniej ścianie puszczy oprócz Orzeszkowa pojawia się wieś Dubiny, gw. Dubin'y (pierwsza wzmianka o uroczysku Dubina odnosi się do roku 1592, przy opisie granic Puszczy Bielskiej z Puszcza Białowieską) i kilka siedzib strażników i strzelców wyznaczonych do ochrony puszczy. Na odcinku granicy między Orzeszkowem i Dubinami strażą były nad rzeką Leśną koło granicy podlaskiej i na uroczysku Skarbosławka. Nazwa tego uroczyska pochodzi od rzeczki Skarbosławki tj. 'sławę mającą z bogactwa żyjących w niej ryb', która płynęła przez Postołowo, Sawin Hrud, Sosnową Sieć ('część lasu sosnowego, gdzie suszono sieci rybackie') i z lewej strony wpadała do rz. Leśna.

W XVIII wieku na uroczysku Skarbosławka osadzono strażnika leśnego Haynyma Heyno, który stał się właścicielem tego uroczyska. Potem uroczysko to zaczęto nazywać Hajnowszczyzną, a obszar lasu leżący w pobliżu — Straż Hajnowską. Na południe od niej znajdowała się Straż Leśniańska i Starzyńska, zaś na północy Straż Augustowska z siedzibą strażnika w Perechodzie albo Gnilcu.

Źródła rękopiśmienne z lat 1792, 1795, 1796 znajdujące się w archiwach Wilna informują, iż w *Straży Hajnowskiej* oprócz strażnika *Krzysztofa Szreterowicza* w obrębie *Hajnowszczyzna* pracowało jeszcze siedmiu jego pomocników — strzelców danych do pilnowania tej straży. Byli to: *Jan Kouszyło*, *Omelan Kouszyluk*, *Piotr Gryka*, *Onisko Wołczyk* oraz *Jakub Melcer*, *Franciszek Hauryluk*, *Teodor Szadujka*. Osadnicy ci uprawiali od 10 do 27 mórg ziemi, a oberstrażnik *Szreterowicz* miał 2 włóki i 23 morgi ziemi. W tej straży siedziby strzelców mieściły się w *Postołowie* i *Sawinym Hrudzie* (dziś mylnie *Sawiny Gród*).

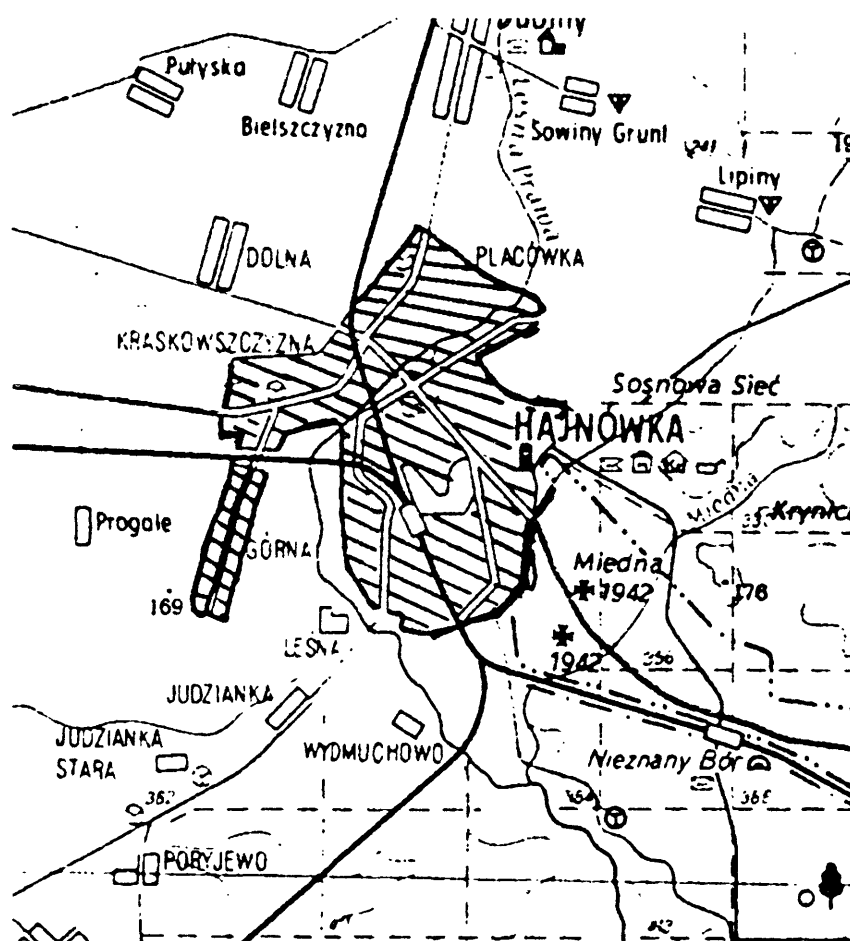
W *Straży Leśniańskiej* siedziba strażnika znajdowała się w dawnej wsi *Leśna*, gw. *Lisn'a* (od rzeki *Leśna Prawa*, gw. *Lisn'a*, prawy dp. Bugu, ta zaś 'oznaczała rzekę płynącą przez las'). Strażnikiem w osadzie *Leśna* był *Michał Buszko*, który miał do pomocy sześciu strzelców. (W późniejszym czasie mieszkańców tej wsi przesiedlono do folwarku *Litwinowicze*). Strzelcy *Straży Leśniańskiej* mieli siedziby w uroczysku *Kozi Przeskok* lub *Kozmi Pereskok* (1795 r.), gdzie mieszkali *Nikon Bujnowski* i *Piotr Orzechowski*, w *Judziance* nad rzeczką o tej samej nazwie oraz w *Poryjewie* lub w *Peryjowskim Hrudzie*, gdzie wymierzono grunta dla dwóch strzelców (r. 1792), ale w 1795 roku osiedlony był tylko strażnik *Leon Lewczuk*.

Nazwa osady *Hajnowszczyzna*, utworzona od nazwiska strażnika leśnego *Haynyma Heyno*, ma przyrostek *-owszczyzna*. W XIX wieku został on zastąpiony formantem toponimicznym *-ówka*, gw. *-ouka*.

W XIX wieku, przed budową kolei, *Hajnowka* była ubogą wioską na skraju *Puszczy Białowieskiej* (dziś ul. *Lipowa*). W 1894 r. zbudowano zamek w *Białowieży* i kolej łączącą *Bielsk* z *Hajnowką*, a przed przyjazdem do *Białowieży* na polowanie cara *Mikołaja II* w roku 1897 dobudowano odnogę kolejową *Hajnowka-Białowieża* oraz przebudowano szosę *Hajnowka-Białowieża-Prużana*.

Ze względu na dogodne położenie przy linii kolejowej i warunki surowcowe uruchomiono w *Hajnowce* w okresie I wojny światowej zakłady

przetwórcze drewna. Już w sierpniu 1915 roku Niemcy założyli tutaj tartak ruchomy pod gołym niebem. Gdy w 1916 r. się spalił, rozpoczęto budowę nowego olbrzymiego tartaku na 10 gatrów, który wraz z zakładami przemysłowymi powstałymi w jego sąsiedztwie stanowił kompleks tzw. zakładów *Eschericha*. Przy zakładach drzewnych *Administracja Lasów Państwowych* wybudowała dużą kolonię robotniczą. Do zakładów *Eschericha* należała także zbudowana w latach 1916-1918 pod kierunkiem inż. *Zeissa* fabryka spirytusu drzewnego. Przerabiała ona przede wszystkim drewno brzożowe i grabowe. Do większych przedsiębiorstw *Hajnowki* należała fabryka firmy *Terebenthen*, produkująca terpentynę, smołę i karbolineum drogą chemicznej przeróbki drewna.



W obrębie *Puszczy Białowieskiej* fabryka posiadała 13 mniejszych smolarni i terpentyniarni.

Do dowożenia drewna do tartaku i innych fabryk Niemcy zbudowali w *puszczy* sto kilkadziesiąt kilometrów wąskotorowych kolejek leśnych. Kilka tysięcy jeńców zatrudniono przy ścinaniu drewna. W kilku miejscach *puszczy* (np. *Czerlanka*, *Hrudki*, błędnie *Gródek* — osada tartaczna założona w 1915 r. w uroczysku *Ras'ośe*) zbudowano dla nich baraki. W pierwszych latach powojennych pracowali w *puszczy*, w miejsce dawnych jeńców, tzw. *bałachowcy*, tj. żołnierze z byłej armii gen. *Bałachowicza*. *Hajnowka* była siedzibą dwóch nadleśnictw: *Hajnowskiego* i *Leśniańskiego*; na terenie pierwszego mieści się dziś boisko sportowe,

baseny pływackie i dom kultury.

W 1921 roku wieś *Hajnowka* liczyła 40 domów i 748 mieszkańców, a osada *fabryczna Hajnowka* — 17 domów i 287 mieszkańców. Początkowo niewielka osada przekształciła się w duży ośrodek przemysłowy. Osiedliła się tu ludność przybyła z różnych stron kraju, głównie robotnicy. W 1937 roku miejscowość liczyła 11000 mieszkańców, zatrudnionych w przemyśle drzewnym, rzemiośle i rolnictwie. Prawa miejskie uzyskała *Hajnowka* w 1950 r. Liczyła wówczas 8276 mieszkańców. W roku 1961 było ich już 12922 osób. W roku 1954 *Hajnowka* została siedzibą powiatu. O ile w okresie międzywojennym mieszkańców przybywało głównie wskutek napływu ludności z różnych stron Polski, to po II wojnie światowej liczba mieszkań-

ców *Hajnowki* wzrastała dzięki osiedlaniu się tutaj licznych rodzin z okolicznych i dalszych wsi, naturalny przyrost i przyłączenie do miasta sąsiednich wsi i osad takich jak: *Judzianka*, *Wydmuchowo*, *Górna*, *Dolna*, część *Dubin* i innych.

O żywiołowym rozwoju miasta świadczą funkcjonujące do dziś potoczne, ludowe nazwy części miasta, jego osiedli i kolonii. Są to: *Judzianka*, gw. *J'ud'anka*, *Stara Judzianka*, gw. *J'udanka Star'aja*, *Poryjewo*, gw. *Por'ejovo*, *Wydmuchowo*, gw. *Vydmux'ovo*, *Leśna*, gw. *Lisn'a*, *Górną*, gw. *G'órne*, *Międytory*, *Tartak*, gw. *Tart'ak*, *Chajmakles*, *Paszki*, gw. *Pa šk'i*, *Mazury*, gw. *Mazur'e*, *Kraskowszczyzna*, gw.

Pudd'olne, *Dolna*, gw. *D'olne*, *Chemiczna*, gw. *Xim'ična*, *Placówka*, gw. *Plac'ouka*, *Kolejki*, *Złodziejówka*, gw. *Złod'ij'ouka*, *Gubernia*, gw. *Gub'er'na*, *Żabigórka*, gw. *Zabih'orka*, *Pacanowo*, gw. *Pacan'ovo*, *Pod Dubinami*, gw. *Pud Dubin'ami*, *Na Parcelach* i inne. Na obecnym planie miasta *Hajnowka* tych potocznych nazw nie znajdziemy. A szkoda, są one bowiem źródłem informacji o rozwoju miasta, jego dziejach i składzie etnicznym, są skarbem, który należy chronić przed zapomnieniem. Znajdziemy natomiast wiele nazw ulic i dzielnic, niczym nie związanych z miastem, dowolnie wymyślonych przez zmieniających się urzędników i polityków.

Michał KONDRATIUK

Fot. Archiwum "Niwy"

Symbol rosyjskiej niewoli

Polska opinia publiczna jest szeroko informowana o trudnościach, jakie stwarzają władze rosyjskie moskiewskiej parafii rzymskokatolickiej pw. Niepokalanego Poczęcia starającej się odzyskać kościół. 8 marca specjalne oddziały OMON brutalnie usunęły wiernych, kleryków z seminarium duchownego w Moskwie, siostry oraz księży, którzy zajęli prawnie do nich należący budynek. Pomimo zapewnień władz Moskwy i rządu rosyjskiego, że cały gmach jest własnością parafii, w ciągu ostatnich lat udało się rewindykować jedynie piwnice i jedno z pomieszczeń na parterze. Świątynia została wybudowana w 1911 roku ze składek Polaków mieszkających w Moskwie i funkcjonowała do 1935 roku, kiedy to władze komunistyczne odebrały ją wiernym.

Zadziwiająca jest nie tyle zbieżność dziejów kościoła Niepokalanego Poczęcia w Moskwie i nieistniejącego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, co sposób interpretowania ich, jakże podobnych do siebie, losów. W przypadku soboru na Placu Saskim w Warszawie tzw. "sprawiedliwość dziejowa" okazała się dlań o wiele bardziej brutalna.

Ktoś, kto był w soborze Opieki Przenajświętszej Bogarodzicy w Baranowiczach zwrócił pewnie uwagę na mozaikę upiększającą ściany tej świątyni. Jak się ona tam znalazła, kto jest jej autorem i dlaczego umieszczono ją właśnie w tej świątyni? Odpowiedzi na te pytania udzieli nam historia budowy, a potem niszczenia cerkwi w Warszawie. Wzniesiony ze składek prawosławnych mieszkańców Imperium Rosyjskiego i przekazany w darze prawosławnym mieszkańcom Warszawy w 1912 r., sobór św. Aleksandra Newskiego w latach 1916-1926 został rozebrany do fundamentów.

Cerkiew "bardzo niezbędna"

Warszawska Diecezja Prawosławna została utworzona w 1840 roku. W 1913 roku obejmowała 127 cerkwi, w tym: 10 katedralnych, 59 parafialnych, 2 monasterskie, 20 filialnych i domowych, 30 więziennych i 6 cmentarnych. W samej Warszawie wiernym niezbędna była świątynia, w której mogłaby się pomieścić większa ich liczba, a Konsystorz Prawosławny też potrzebował obiektu sakralnego.

Inicjatywa budowy świątyni wyszła od gubernatora gen. I. Gurko. W no-

tatce służbowej informował on Aleksandra III: "Całkowity brak świątyni w miejscowości zamieszkałej przez prawosławnych podrywa w narodzie ducha, osłabia w nim świadomość jego narodowej przynależności". Na liście gubernatora Aleksander własnoręcznie napisał: "Bardzo niezbędna". Faktycznie była to decyzja o budowie świątyni.

Skarb państwa mógł wydzielić tylko część niezbędnych środków, jednak mimo to Gurko zaryzykował i rozpoczął budowę świątyni. Być może dlatego, iż wiedział, że dni jego są już policzone; w 1894 r. prawie nie wstawał z łóżka i z nikim się nie kontaktował.

Wybudowana za polskie pieniądze?

W materiałach Świętego Synodu co do kopiejki podliczone są wpływy i wydatki na budowę świątyni. Wynika z nich, że sobór został wzniesiony ze środków pochodzących z budżetu Imperium i dobrowolnych składek. Obowiązkowe przekazywanie przez katolików pieniędzy na budowę prawosławnej świątyni, co później starała się wykorzystać polska prasa, usprawiedliwiając jej zburzenie, było zwy-

czajnym kłamstwem. Dowodem na to może być następujący przypadek. Gdy w Departamencie Spraw Ogólnych 29 maja 1899 r. rozpatrywano problem dofinansowania budowy, przedstawiciel ministerstwa finansów zażądał, by latarnie wokół cerkwi sfinansować z budżetu Warszawy. Członkowie komisji orzekli jednak, że "nie wypada zobowiązywać mieszkańców Warszawy, w większości nieprawosławnych, do wydatków na rzecz prawosławnej świątyni". W sprawozdaniu komisji kontrolującej źródła finansowania budowy brak jest danych wskazujących na wpływy jakichkolwiek środków finansowych od mieszkańców Królestwa Polskiego i Warszawy.

W Imperium przeprowadzono dobrowolną kwestę. Jeden z pierwszych podjął apel Ioan Kronsztadski. Zbiórka środków na budowę świątyni stała się w Rosji sprawą ogólnonarodową. Dobrowolne datki przesyłano z różnych krańców Imperium. W ciągu dwóch lat zebrano pół miliona rubli. Wewnętrzne wejścia do świątyni zostały ozdobione kolumnami z jaspisu, które podarował Mikołaj II. Ioan Kronsztadski ofiarował 135 000 rubli. Ikonę świętego Aleksandra Newskiego podarował Sawa Morozow. Cała budowa pochłonęła zawrotną sumę ponad trzech milionów rubli w złocie według kursu z 1912 roku.

Katolik projektuje sobór

Równocześnie z kwestą ogłoszono konkurs na projekt świątyni. Wzięli w nim udział najznamienitsi architekci Rosji: Pomerancew, Kołow, Benois, Preobrażeński. Opracowane przez nich szkice zostały przedłożone do akceptacji Aleksandrowi III. Monarcha wybrał projekt rektora Akademii Sztuk Pięknych, Ludwika Nikołajewicza Benois. Sam katolik, Benois był autorem licznych projektów architektonicznych świątyń, wśród których najbardziej znane to: sobór św. Włodzimierza w Kijowie, cerkwie w Darnasta, Nowym Peterhoffie, Borysowie.

Warszawski sobór był zaprojektowany w stylu ruskich cerkwi z XII w. i obliczony na 2,5 tys. osób. Dla ozdobienia świątyni użyto mozaiki, ikostas zamówiono w moskiewskiej firmie "Towarzystwo Chlebnikowych". Wykuto go z miedzi, którą następnie pokryto emalią i częściowo pozłociono. Dzwony wykonała firma

ludwisarska Finland-
skiego z Moskwy. Wszy-
stkie razem ważyły 2 500
pudów (1 pud — 16,38
kg). Masa największego
wynosiła 1 600 pudów.

Sobór wzniesiono na
Placu Saskim, z którego
uprzednio uprzątnięto
pomniki polskich gene-
ralów poległych w wal-
kach z wojskami
rosyjskimi w czasie po-
wstań narodowych. W
ceremonii wmurowania
kamienia węgielnego 30
sierpnia 1894 r. uczestni-
czył Ioan Kronsztadski.

W 1900 r. cerkiew w
stanie surowym była go-
towa. Początkowo Beno-
is planował zwieńczenie
soboru dwugłowym or-
łem — herbem Rosji,
lecz Aleksander III wy-
kreślił wizerunek herbu
z projektu.

Rozmieszczenie fre-
sków powierzono profe-
sorowi Petersburskiej
Duchownej Akademii,
Pokrowskiemu. "Ścienne freski i ry-
sunki — pisał profesor — powinny
przedstawiać niezwykle dobór obra-
zów, wywołujących nie przypadkową
zdolność rozumienia, lecz ustalony
porządek, oparty na tradycji Cerkwi".

Do kierowania pracami malarskimi
komitet budowy zaprosił Wiktora
Wasniecowa, który zajął się również
rozmieszczeniem fresków w ołtarzu.
Ikony były napisane przez znanego
ikonopiszcę Gurianowa oraz artystę-
malarza Charlampowa.

Arcydziało sztuki mozaikowej

Jeszcze nigdy w historii budownic-
twa cerkiewnego w Rosji nie prowa-
dzono tylu robót mozaikowych i nigdy
też rosyjska sztuka mozaikowa nie
osiągnęła takiego arcyzmu. Mozaiki
wykonano według rysunków znanych
mistrzów w pracowni Walentyna Fro-
łowa. On sam dobierał zestaw płytek
mozaikowych, dodając do nich metale
szlachetne, osobiście przygotowywał
zaprawę i kierował pracami. Do dys-
pozycji miał około 8 000 różnych od-
cieni i rodzajów płytek, co pozwalało
tworzyć różnorodne gamy kolorów z



"W panoramie miasta odcinały się ogromem i egzotyką wynikającą z odmiennego stylu liczne cerkwie wznoszone w
liczbie o wiele przewyższającej potrzeby skupiska Rosjan w Warszawie. W 1903 roku naliczono ich 20 razem z
kaplicami, z wielkim soborem na Pradze i cerkwią Aleksandra Newskiego w Alejach Ujazdowskich. W końcu XIX w.
usytuowano na Placu Saskim ogromny sobór z wieżą, nazwaną ironicznie przez współczesnych "wieżą ciśnięć prawo-
sławia". Wszystkie świątynie przyćmił swą wielkością sobór na Placu Saskim, oblicowany jasną cegłą i mający złożone
kopuły oraz oddzielnie stojącą siedemdziesięciometrową dzwonnice, będącą najzaciejszym akcentem wysokościo-
wym Warszawy — symbolem władztwa carskiego."

"Warszawa, jej dzieje i kultura" ("Arkady", Warszawa 1980)

uwzględnieniem najdrobniejszych de-
tali.

20 maja 1912 r. warszawski sobór
katedralny wyświęcono w imię Wiel-
kiego Prawowiernego Księcia Alek-
sandra Newskiego. Prawą nawę
soboru poświęcono w imię Święciciela
i Cudotwórcy z Myr Licejskich, Miko-
łaja, lewą zaś — w imię równym apo-
stołom świętym Cyryla i Metodego.

"Wznosząc tę świątynię, jej budow-
niczowie w swoich myślach nie mieli
nic złego w stosunku do okrażających
ich innowierców, gdyż przemoc jest

Sprawdza się przepowiednia świętego

Świętemu Ioanowi przypisuje się
przepowiednię: "funkcjonowanie pra-
wosławnego soboru skończy się naty-
chmiast, gdy skończy się panowanie
Rosji w Polsce". Tak też było w isto-
cie.

Wraz z rozpoczęciem I wojny świa-
towej, po wycofaniu się wojsk rosyj-
skich z terytorium Polski, jedynie
prawosławne świątynie przypominały
Polakom o rosyjskim panowaniu. Za-
częła się ich likwidacja lub przebudo-

"Wznosząc tę świątynię, jej budowniczy w swoich myślach nie mieli
nic złego w stosunku do okrażających ich innowierców, gdyż przemoc jest
obca prawosławiu. Tu zawsze będzie wznoszona modlitwa o pokój dla
całego świata, stąd zawsze będą wychodzić słowa miłości, przebaczenia i
pojednania, a nie nienawiść, zło i żądza zemsty"

obca prawosławiu. Tu zawsze będzie
wznoszona modlitwa o pokój dla całe-
go świata, stąd zawsze będą wychodzić
słowa miłości, przebaczenia i pojedna-
nia, a nie nienawiść, zło i żądza zem-
sty" — podkreślił w kazaniu podczas
uroczystości poświęcenia cerkwi arcy-
biskup warszawski i przywiślański Mi-
kołaj.

wa na kościoły katolickie, mienie po-
cerkiewne przejmowało państwo, epi-
skopat rzymskokatolicki, lub po
prostu było rozgrabiane.

Pierwsza propozycja oczyszczenia
Warszawy z resztek carskiej niewoli,
której symbolem była cerkiew na Pla-
cu Saskim, pojawiła się w styczniu
1916 roku. Wówczas jednak nie zdecy-

Przekrój wyznaniowy ludności
Warszawy w 1902 r.:

katolicy	417383 (56,69 %)
Żydzi	263824 (35,71 %)
protestanci	19,612 (2,7 %)
prawosławni	36219 (4,9 %)

dowano się jeszcze na jego rozbiórkę. Lecz już 12 lutego cerkiew została przemianowana na kościół rzymskokatolicki pw. św. Henryka. Jednocześnie episkopat rzymskokatolicki otrzymał pełne prawo dysponowania i zarządzania nim, nie wyłączając rozbiórki.

Wkrótce prasa rozpoczęła kampanię, domagając się zburzenia cerkwi. Przy tej okazji przytaczono rozmaite argumenty: komunikacyjne — konieczność oczyszczenia Placu Saskiego ze wszystkich budowli, higieniczne — konieczność zwiększenia powierzchni skwerów w centrum miasta, historyczne — przywrócenie placowi dawnej funkcji, umożliwienie przeprowadzania parad wojskowych itp.

30 stycznia losy soboru były tematem specjalnego posiedzenia Sejmu, w czasie którego nie podjęto jednak żadnych wiążących decyzji co do rozbiórki cerkwi, skłaniano się raczej ku możliwości jego przebudowy na kościół.

Rozbiórki jednak nie zaprzestano, a w 1926 roku sobór zniknął z panoramy Warszawy. W Moskwie w tym czasie saperzy umiejętnie wysadzali jedną po drugiej prawosławne świątynie...

W 1924 roku w Baranowiczach miejscowi parafianie rozpoczęli budowę cerkwi. Ukończono ją w 1931 roku, a 6 sierpnia poświęcono w imię Opieki Matki Boskiej. Ściany świątyni zostały ozdobione freskami pochodzącymi z warszawskiego soboru. Losy innych wartościowych przedmiotów pochodzących z soboru nie są znane. Wersja o pożarze w wagonie towarowym na dworcu w Warszawie, w którym rzekomo część z nich spłonęła, nie została potwierdzona.

Los tego obiektu kryje jeszcze niemało zagadek. Dlatego też konieczna jest dalsza praca mająca na celu odtworzenie jego historii.

L. JETENKO

“Wiestnik Bielarskaho
Egzarchata” nr 8 (10) 1995.

Tłum. A. Sołowianowicz

Połączenie herbów

Z chwilą rozpadu Związku Radzieckiego uległy zmianie administracyjne granice niektórych diecezji i metropolii, podległych dotychczas patriarchatowi moskiewskiemu. Metropolie i diecezje znajdujące się obecnie w granicach niezależnych państw — Republiki Białoruś, Ukrainy, Estonii i innych — w zakresie kanonicznym nadal są związane z Cerkwią-matką, ale w niektórych sferach uzyskały swego rodzaju autonomię. Dotyczy to na przykład działalności wydawniczej.

Białoruska Prawosławna Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego, począwszy od 1991 r. wydaje co miesiąc “Wiestnik Białoruskiego Egzarchatu”. Stałym elementem strony tytułowej jest wizerunek Bogurodzicy, kroczącej po polach w otoczeniu sześciu aniołów, w kształcie *panagii* (medalionu z wizerunkiem Bogurodzicy noszonego przez biskupów prawosławnych). Skąd ten nietypowy i nigdzie dotąd niespotykany w tradycji pra-

wosławnej wizerunek? Otóż powstał on poprzez połączenie niektórych elementów z dwóch herbów Mińska — zatwierdzonego po drugim rozbiore Rzeczypospolitej uchwałą Senatu z 22 stycznia 1796 r. w Warszawie oraz herbu mińskiej guberni, zatwierdzonego w 1878 r. w Moskwie.

Heraldyczne ujęcie Wniebowzięcia Panny Marii pojawiło się w 1591 r. w przywileju króla Rzeczypospolitej Zygmunta III Wazy, potwierdzającym nadanie Mińskowi prawa magdeburskiego. Nadał je Wielki Książę Litewski Aleksander Jagiellończyk w

1499 r. Od roku 1566, kiedy zostało utworzone województwo mińskie, herbem była Pogoń. Zygmunt III Waza ustanowił dla tego województwa herb z wizerunkiem Bogurodzicy, przedstawionej w tradycji łacińskiej, zgodnie z przynależnością konfesyjną ówczesnych rządzących elit Rzeczypospolitej.

Uwidocznienie w herbach Mińska Bogurodzicy jako opiekunki miasta nastąpiło po objawieniu się Jej cudotwórczej ikony nad brzegami Świsłoczy, w pobliżu zamku książąt mińskich.

Ikona ta przedtem znajdowała się w Dziesięcinnej cerkwi Narodzenia Bogurodzicy w Kijowie, ufundowanej przez Włodzimierza Wielkiego. Ikona była przywieziona do Kijowa w 998 r. przez św. równego apostołom wielkiego księcia Włodzimierza z Korsuń. Tradycja cerkiewna podaje, że ikonę namalował sam święty apostoł i ewangelista Łukasz. Gdy w 1240 r. chan Batu zdobył i splądrował Kijów, zburzył cerkiew dziesięciną i ikona przepadła bez

wieści, by po wiekach w cudowny sposób odnaleźć się w Mińsku.

“Panagia” z okładki “Wiestnika Białoruskiego Egzarchatu” zawiera także trzy lazurowe pasy kształtem przypominające fale wodne. Takie fale na złotej tarczy widniały na herbie mińskiej guberni.

Łącząc ze sobą herb Mińska z czasów Rzeczypospolitej i herb mińskiej guberni z czasów carskich, Białoruski Egzarchat podkreśla historyczne związki z prawosławiem bez względu na granice administracyjne. Bogurodzica krocząca po wo-



Herb na okładce “Wiestnika...”



Herb zatwierdzony w Warszawie



Herb z czasów mińskiej guberni

dzie ma dziś przypominać o wielkiej orędowniczej miasteczce Mińsk przed Jezusem Chrystusem, która Swoją Cudo-

twórczą Ikoną objawiła się na wodach Świsłoczy.

(as)

Uwagi dawidowiczana do książki Ireny Matus

Urodziłem się we wsi Dawidowicze w 1944 roku. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Pawłach wyjechałem do Białegostoku na dalszą naukę. Od tego czasu moje kontakty z rodziną wsią były coraz rzadsze, stąd też historię wsi znam z opowiadań osób starszych, przede wszystkim rodziców i dziadków.

Książkę Ireny Matus pt. „Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej” czytałem z zapartym tchem. Podziwiam zaangażowanie autorki i ogrom pracy włożonej w napisanie tej książki. Należy tylko żałować, że nie znalazł się wcześniej nikt, kto zechciałby opisać dzieje Dawidowicz i ich mieszkańców. Ludzie się starzeją, ulatują im z pamięci fakty i daty, a po śmierci wraz z ciałem ginie część historii i tradycji.

Pod koniec lat 70. miałem zamiar spisać dzieje swojej rodziny, która pochodzi z Dawidowicz. Już miałem rozpocząć wypytywanie mego dziadka, Gleba Pawluczuka. Pamiętam jak mówił: „Sto lat nie przeżyję, z tego świata nie ustąpię”. Oszukał mnie, zmarł nagle w 1980 roku w wieku 94 lat. Do dziś żałuję, że nie znalazłem trochę czasu, by pojechać na wieś i z nim porozmawiać.

Z innych członków rodziny również

prawie nikt się nie uchował. Mój ojciec, Tichon, zmarł w 1972 roku w wieku 58 lat, a babcia, Anna, w 1978 w wieku 87 lat. Pozostała ciocia Eudokia (a nie Edoksja, jak pisze Irena Matus na str. 204) Bukowska, o 7 lat młodsza od ojca, oraz mama, Maria, która do Dawidowicz przybyła dopiero w 1936 roku. Od tych dwóch najstarszych członków mojej rodziny udało mi się zebrać trochę informacji. Są one jednak bardzo skąpe, a historia mojej rodziny urywa się na pradziadkach, i to nie wszystkich. Z książki dowiedziałem się, że podczas pożaru kaplicy cmentarnej w Puchłach spaliły się księgi metrykalne. Czy jednak mimo to nie ma możliwości poznania wcześniejszej historii wsi?

Książka pozwoliła mi poznać nazwiska mieszkańców, bardzo podoba mi się zamieszczenie planu zabudowy z nazwiskami i przydomkami gospodarzy. Moim zadaniem należało podać przydomki w całej książce, przy każdym nazwisku. Przede wszystkim dlatego, że niektóre nazwiska powtarzają się wielokrotnie, np. przed I wojną nazwisko Stepaniuk nosiło 11 gospodarzy, Antoniuk — 8, Korneluk — 6, Jakoniuk — 4.

Mam wykształcenie techniczne, stąd być może zamięłowanie do precyzowa-

nia określić i sformułować. Dlatego też podczas lektury zwróciłem uwagę na dużą liczbę niedokładności i przeinaczeń, które pragnę obecnie sprostować.

We „Wstępie” na str. 10 autorka pisze: „Wszystkie relacje przytoczone przeze mnie w pracy podaję we własnym przekładzie z języka białoruskiego, którym mówią na co dzień mieszkańcy Dawidowicz”. W tym miejscu należy się kilka słów wyjaśnienia. W Dawidowiczach nikt oczywiście nie posługuje się literackim językiem białoruskim; nikt też z mieszkańców nie powie, że mówi po białorusku, tylko „po swojemu” albo „po prostu”. Jest to swoista mieszanina słów białoruskich, ukraińskich, rosyjskich i polskich; występują w tym języku dźwięki, których nie spotykamy w innych gwarach stąd też trudność przedstawienia ich na piśmie. W Dawidowiczach samogłoski *uo* oraz *ie* wymawia się jednym ciągiem i krótko, np. *piecz* — *piec*, *nuocz* — *noc*, *Martynuowski*, *Demiduowski*, *Truojcia* a nie *Trujcia* (str. 125), *kuliesz* — nie *kulisz* (str. 113), *piruoh* — nie *piroh* (str. 114). Poza tym, akcent w niektórych wyrazach jest inny niż w języku polskim i dlatego trzeba go wyraźnie zaznaczyć, np. *Jurkowy*, *Błażkowy*, *Lewkowy*, *Chalimonowy* itp.

Mój pradziad, Michalczuk, miał na imię Jerzy, a nie Grzegorz, chociaż powszechnie nazywano go *Ryhuor*. Na końcu książki (str. 225, poz. 87) pojawia się Jerzy, a na str. 232 poz. 35 jest *Ryhor*. Ktoś może pomyśleć, że chodzi tu o trzy różne osoby.

Na str. 108 czytamy, że pasieka mego pradziadka Michalczuka w latach 30. liczyła ok. 40 uli. Prawdą jest natomiast, że tyle uli było pod koniec lat 30., ale na początku dekady było ich ponad 60. Określenie „lata trzydzieste” nie jest dokładne, bo w ciągu dziesięciu lat może się bardzo dużo zmienić. Pradziadek był w podeszłym wieku, nie miał już sił doglądać pszczoł i z roku na rok pozbywał się swego dobytku. Pamiętam, że jeszcze w latach 50. w drewnitni znajdowało się ok. 10 starych ponumerowanych uli.

Na str. 92 jest wzmianka, że mój dziadek, Gleb, pobudował dom. Należy przy tym wyjaśnić, że dom był przebudowany z chlewa, a po pożarze wsi w 1942 roku sprzedany Rościsławowi Antoniukowi za krowę i służył mu je-

szcze kilkadziesiąt lat. Nowy dom dziadek z ojcem wybudowali w połowie lat 30. Jako budulca użyto belek łączonych wapnem, a nie "wałków" (str. 112) i pokryto białą, a nie czerwoną dachówką (str. 113). Dom stoi do dziś.

Żona Jerzego (nie Grzegorza) Michalczuka miała na imię Maria (str. 215). Mój ojciec był zmobilizowany do Armii Czerwonej, a nie do Ludowego Wojska Polskiego (str. 227). Walczył w Prusach Wschodnich, był dwukrotnie ranny.

Znalazłem dwa listy pisane przez ojca ze szpitala oraz kartkę z notesu z kilkoma zapiskami. W liście z Kowna z 21 maja 1945 roku ojciec pisał: "(...) życie moje, kiedy byliśmy w obronie, płynęło planowo, 2-3 doby ryjemy się w ziemi, w brudzie, bez odpoczynku, a na trzecią dobę prześpiemy się 2-4 godziny. (...) 13 stycznia 1945 roku poszliśmy do natarcia, 20 stycznia zostałem ranny kulą w prawą rękę, kości nie naruszyło, przebywałem w szpitalu 15 dni. 6 lutego odesłali do jednostki, 18 lutego poszliśmy do natarcia, 20 lutego o godz. 16-tej zostałem ranny odłamkiem w głowę nad czołem z prawej strony. Zrobili operację, odłamek usunęli, kora mózgowa nie naruszona. W ciągu 40 dni rany zagoiły się na głowie i prawej ręce (w którą też byłem ranny odłamkiem, bez uszkodzenia kości) ale głowa boleć nie przestawała. Prześwietlenie wykazało, że zaczęła gnić czaszka i 10 kwietnia robili powtórzną operację, i oto pod koniec maja już zdejmują z głowy opatrunek.

Kiedy jechałem z Istenburga 22 marca ranny do Kowna było zimno w wagonie, przeziębilem głowę i nastąpiło zapalenie prawego ucha, powstał wrzód i oto od 30 marca silnie cieknie z ucha. Wezwali mnie na operację, ale potem zdecydowali się jeszcze leczyć tak. Nie wiem, obejdzie się bez operacji, czy nie?"

Po powrocie do domu ojcu nie było pisane długo cieszyć się wolnością. Jeszcze w 1945 roku na skutek donosu został aresztowany i skazany przez Trybunał Wojenny Armii Czerwonej na 10 lat łagrów za "zdradę ojczyzny" (podczas okupacji był sołtysem).

Ojciec dużo opowiadał o pobycie w łagrach, ale to już inna historia, nie dotycząca okresu poruszanego w książce.

Po przedterminowym zwolnieniu

(półtora roku przed terminem za dobre sprawowanie), musiał jeszcze odbyć dwa lata na zesłaniu w mieście Topki, w obwodzie Kiemierowskim. W tym mieście przed I wojną światową osiedlił się Fiodor Michalczuk, do którego w 1915 roku dołączył brat Włodzimierz z rodziną. W 1954 roku ojciec przysłał kilka zdjęć. Na jednym z nich był Fiodor Michalczuk z białą, długą brodą wraz z rodziną. Według ojca miał on wówczas 96 lat. Na innych zdjęciach były Olga i Anastazja. Dopiero teraz domyślam się, że były one córkami Włodzimierza Michalczuka. Po powrocie ojca z zesłania w 1958 roku korespondencja szybko się urwała.



Borys Pawluczuk. Zdjęcie wykonane podczas pobytu w szpitalu w mieście Wiereja gub. moskiewskiej.

W książce, niestety, jest dużo błędów faktograficznych. Żeby przynajmniej w części je sprostować, z książką w ręku udałem się do wsi, by na miejscu skonfrontować z krewnymi i znajomymi fakty, co do których miałem wątpliwości.

Na str. 36 czytamy: "W 1927 roku przyjeżdżają do rodzinnej wsi ojca młodzi synowie Michała, Jakub i Włodzimierz, jako jedyni spadkobiercy rodzinnego gospodarstwa Antoniuków". Ze str. 107 dowiadujemy się, że Jakub przyjechał do Dawidowicz w 1927 roku, a Włodzimierz w 1936, natomiast na str. 204 ten sam Jakub przyjeżdża w 1928 roku. Która z tych informacji jest prawdziwa?

Na zdjęciu 32 (str. 100) znajduje się Bazyli Krupicki, a nie Teodor, a zosta-

ło ono wykonane na pewno nie ok. 1930 roku, bo na "kolonię" Krupiccy przeprowadzili się nie wcześniej niż w 1932 roku.

Na południowy wschód od Dawidowicz osiedliło się cztery, a nie pięć rodzin (str. 101), i nie było wśród nich Bazylego Stepianiuka. Natomiast zamiast Ignacego Stepianiuka powinien być Wiaczesław, syn Ignacego i Pelagii. Ignacy Stepianiuk zmarł w Rosji po I wojnie światowej.

Pod zdjęciem na str. 113 powinno być: "stoją od prawej", a nie "od lewej". Z podpisu pod zdjęciami na str. 119 wynika, że pochodzą one mniej więcej z tego samego okresu. Maria Pietruczuk na zdjęciu nr 43 siedzi w środku, a na zdjęciu nr 44 stoi pierwsza z prawej. Na pierwszy rzut oka widać dużą różnicę wiekową, stąd wniosek, że podpisy są niewiarygodne.

Na str. 129 czytamy, że na wsi surowo przestrzegano postu. Warto w kilku słowach wyjaśnić, na czym to polegało.

Pamiętam z dzieciństwa, jak babcia Wiera Onufryjuk przed rozpoczynającym się postem szorowała popiołem i wygotowywała wszystkie garnki, żeby nie pozostał w nich nawet ślad tłuszczu. Przez cały post nie jadło się mięsa, jaj ani produktów mlecznych. Odstępstwa stosowano jedynie w stosunku do dzieci, które mogły jeść produkty mleczne. Do dziś nie mogę zapomnieć niektórych przysmaków. Np. babcia Anna Pawluczuk gotowane ziemniaki okraszała "zaprażką", zrobioną z siemienia lnianego rozgniecionego na stupie.

Pożar w kaplicy cmentarnej (str. 138) zaproszyło dwóch mieszkańców Puchłów. Ludzie opowiadają, że Pan Bóg ukarał ich za to później okrutnie. Dawydko przez dwadzieścia lat leżał sparaliżowany, a Michał Kondratiuk klepiąc kosę skaleczył się i do końca życia był ślepy na jedno oko.

Kontrowersyjne są dzieje sekty grybowskiej i udziału w niej mieszkańców Dawidowicz. Niektórzy, po okresie fascynacji Eliaszem i jego sektą, wracali do Cerkwi prawosławnej, inni tkwili w niej do śmierci. Moja kuzynka z Miniewicz, o nazwisku Moroz, nie wyrzekła się Eliasa do śmierci. Jego zdjęcia zamiast krzyżyka nosiła na szyi, nie jeździła autobusem i nie zapalała światła elektrycznego, bo to wszystko według niej było dziełem szatana. Mimo podeszłego wieku (zmarła w lu-

tym 1975 roku w wieku 96 lat) oraz chorej nogi, przez wiele lat pieszo chodziła do Grzybowszczyzny. Pod koniec lat 60. kilkakrotnie pozwoliła zawieźć się wnukowi samochodem.

W połowie lat 30. moja mama była świadkiem wydarzenia związanego z sektą. W nocy, podczas nabożeństwa wielkanocnego w Rybołach, jedna z członkiń sekty podpaliła chlew należący do parafii. Następnie weszła do cerkwi i krzycząc zażądała, by proboszcz zdjął szaty liturgiczne. Ludzie widząc pożar, rzucili się do ratowania koni i furmanek. Na gaszenie pożaru nie było już czasu.

Tekla Laszowa z Pawłów, tak jak wielu innych, poszła do Grzybowszczyzny zobaczyć "proroka" na własne oczy. Zobaczyła i została mianowana "centralną bogorodnicą" (str. 141). Moja babcia, Wiera, która była koleżanką Tekli, też chodziła zobaczyć "proroka". Drugi raz już nie poszła — dziadek nie pozwolił.

Później Eliaz z Teklą wybudowali dom w Pawłach pod lasem, obok obejścia Maksima, który był w sekcje "kapłanem". Długo w nim nie mieszkali; jak przyszli sowioci, to Eliasza wywieźli, a dom się spalił. Jedni mówią, że to Maksim go podpalił, inni, że ogień zaprószył się w czasie pędzenia samogonu.

Na str. 146 pod zdjęciem powinno być: Włodzimierz Jakoniuk, a nie Jerzy Jakoniuk, z kolei pod zdjęciem na str. 148 powinno być: Jerzy Jakoniuk, a nie Włodzimierz. Według słów Mikołaja Tichoniuka, jego ojciec, Włodzimierz, wrócił z ZSRR w roku 1954, a nie w 1958 (str. 150), natomiast Bazyl Krasnodemski w 1951, a nie w 1958. Maria Tirambabuła (str. 172) w rzeczywistości nazywała się Trembuła.

Michał Antoniuk powtórnie ożenił się na pewno nie w drugiej połowie lat 30. (str. 201). Pamiętam, że w latach 50. mieszkał jeszcze w Dawidowiczach. Później, chyba w latach 60., przeniósł się do Aleksicz, gdzie się ożenił. Nieprawdą jest również, że Olga Antoniuk z domu Demidowicz zmarła w 1979 roku (str. 201). Żyje ona do dziś i, w porównaniu ze swoimi rówieśnikami, Włodzimierzem Mieleńskim i Anastazją Aleksandrą (Mumczakową), wygląda dużo lepiej. Rozmawiałem z nimi wszystkimi 5 marca 1995 roku w Dawidowiczach.

Hierasimiuk to nie "Mumczakowy" (str. 209), lecz Mumczakowy.

W Aneksie VIII (str. 223) pojawia się Łagin Andrzej (chyba powinno być Łogin). Do Dawidowicz przybył on prawdopodobnie z Wołynia i kupił gospodarstwo rolne od Olgi Sacharczuk. Wkrótce jednak je sprzedał i wyjechał. Część tego gospodarstwa kupił mój dziadek Onufryjuk i potem dał mamie w posagu.

W Aneksie IX (str. 228) brak jest na planie zabudowań Tichona Antoniuka, które powinny się znajdować między Eustachym Michalczukiem a Aleksandrem Iwaniukiem, natomiast zabudowania Włodzimierza Jakoniuka spłonęły w czasie działań frontowych, co nie zostało zaznaczone na planie. Pozostała tylko stodoła, która znajdowała się daleko od ulicy.

W Aneksie X w tabeli powinno być:

1. Anna zamiast Maria; 5. żona — Leonila; 13. babcia — Eudokia; 19. (w pustej rubryce) Jan, Chwedora, Nadzieja, Aleksandra, Anna, Olga, Michał, Jan (s. Jana); 20. brak Aleksandry; 22. brak Anny; 24. dziadek Rościśław zamiast dziadka Gleba. Gleb Demidowicz zmarł w 1922 roku (str. 58), brak Nadziei; 25. żona — Maria. Byli jeszcze podobno córka i syn Michał; 28. członkowie rodziny to tylko: Atanazy, Jewdokia, Bazyl. Pozostałe osoby powinny być umieszczone przy następnym domu; 29. Michał Owerczuk — Michał, Olga, Maria, Mikołaj, Fatina. Pozostałe osoby: syn Bazyl i Nadzieja powinny być umieszczone przy następnym domu. Bazyl był synem Tichona Ignaciuka; 31. Włodzimierz Jakoniuk zamiast Michała, syn — Aleksander, córka — Nadzieja; 35. Witalis zamiast Wiktor, a Duniasza to Eudokia Bukowska, Ryhor to Jerzy Michalczuk. Poza tym brakuje Włodzimierza i Jerzego; 36 brak drugiego Michała — najstarszego syna Ignacego; 38. żona Dziadka Wiktora — Helena; 48. brak Marii.

Zdaję sobie sprawę, że nie udało mi się wyjaśnić wszystkich błędów i nieścisłości, które zostały popełnione. Mam jednak nadzieję, że znajdą się inni, którzy zechcą zabrać głos w tej sprawie. Im więcej będzie ludzi dociekliwych, tym więcej faktów z przeszłości zostanie zachowanych w nieskażonej formie i przekazanych potomnym. A o to przecież nam wszystkim chodzi.

Jerzy PAWLUCZUK

Zdjęcie pochodzi z książki

Pomieszanie z poplątaniem

W związku z "uwagami do uwag", którymi Wiesław Choruży raczył ozdobić mój krótki tekst ("Czasopis" nr 3, 1995), pragnę zakomunikować, iż uwagi te niczego nie wyjaśniają. Odnoszę wrażenie, iż zostały napisane w celu ukrycia niezbyt eleganckiego faktu, którego dopuścił się autor tych uwag we wcześniejszej swojej publikacji "Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990". W dość mętnych wywodach próbuje zasłonić się przyjętą metodologią i jakoby potrzebami konspiracji.

Jakież to względy konspiracyjne mogą wchodzić w rachubę w przypadku przepisywania z artykułów już opublikowanych i podpisanych imieniem i nazwiskiem? Podobnie przedstawia się sprawa metodologii. Otóż, przepisywanie bez podania źródła z całą pewnością nie ma nic wspólnego z metodologią, jak również ze zwykłą przyzwoitością.

Choruży doskonale wie, o co chodzi, ponieważ mieliśmy okazję wyjaśnić to sobie w trakcie rozmowy telefonicznej, na zakończenie której raczył mnie nawet przeprosić. Przeprosiny przyjąłem zastrzegając, że jest to sprawa publiczna i tym samym wymaga podania do publicznej wiadomości. Okazało się jednak, że zabrakło mu w końcu odrobiny cywilnej odwagi. Dodam, że nie tyle chodzi mi o autorską próżność, co o szanowanie pewnych zasad, bez których trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek działalność. Etyka zawodowa nie jest wymysłem pięknoduchów. To, co napisałem na temat publikacji Chorużego, nie jest — rzecz jasna — recenzją. Ograniczyłem się jedynie do pięciu uwag, które zresztą napisałem z powodu tej jednej — etycznej. Nie mogłem bowiem pominąć milczeniem — z wyżej wymienionych powodów — poczynionego w trakcie lektury odkrycia.

Nie zamierzam ustosunkowywać się do pozostałych kwestii poruszonych w "uwagach do uwag" z tego względu, że wszelka próba wyjaśnienia czegokolwiek w ewentualnej wymianie poglądów z kimś, kto — delikatnie mówiąc — nadużył zaufania, nie wchodzi w rachubę. Mam nadzieję, iż nadarzy się ku temu bardziej sprzyjająca okazja.

Zupełnie inną kwestią jest to, że na-

dal brakuje rzetelnej recenzji, poniewaz trudno uznać za takowe te, które znalazły się w lutowym numerze "Czasopisu". Sprowadzają się one w zasadzie do kilku zdawkowych uwag i protekcyjnego poklepywania po ramieniu.

Uważam, że zmarnowano szansę na wydanie przyzwoitej publikacji. Za główną przyczynę niepowodzenia uznać należy nadmierne ambicje, które nie idą w parze z kwalifikacjami autora.

Od samego początku miałem poważne wątpliwości co do kwalifikacji Chorużego, czemu dałem zresztą wyraz w liście do przyszłego autora. Odpowiadając na przedstawioną przez niego "analityczną" koncepcję, sugerowałem, aby ograniczył autorskie ambicje do opracowania wyboru samwydatowanych tekstów, dodając jedynie bibliografię oraz krótki wstęp o charakterze informacyjnym.

Choruży uznał widocznie, że byłoby to zadanie zbyt mało ambitne, a kiedy otrzymał ode mnie plik kserokopii, o nic już więcej nie pytał, urażony być może moim brakiem entuzjazmu dla jego koncepcji. Otrzymałem od niego jedynie wiadomość, że książki nie będzie, ponieważ ministerstwo — mimo wcześniejszej obietnicy — nie da pieniędzy. Wiadomość tę przyjąłem z uczuciem ulgi i o całej sprawie szybko zapomniałem.

W rezultacie mamy to co mamy, czyli ambitną amatorszczyznę. Nie da się ukryć, że najsłabszą stroną publikacji jest właśnie ten nieszczęsny wkład autorski w postaci analiz, ocen i komentarzy.

Mikołaj DAWIDZIUK

Panu Dawidziukowi w odpowiedzi

Rzeczywiście pisanina ta dla większości Czytelników jest zwykłym pomieszaniem z poplątaniem i może źle świadczyć o samych autorach.

Szanuję Pana poglądy w kwestii oceny pracy i jej autora, bowiem każdy z nas posiada niezbywalne prawo do głoszenia własnych sądów. Jednak niezbyt chwalebne jest obrażanie polemisty, co niestety jest zauważalne w wymowie całości listu. Uważam również, że nie należy wysuwać zbyt radykalnych i kategorycznych ocen na temat całej książki. Przecież to Panu pierwszemu proponowałem jej reda-

kcję, na co Pan nie przystał z uwagi na zbyt małe przygotowanie, by podołać temu zadaniu.

Miałem cywilną odwagę stwierdzić, czego być może Pan nie zauważył ("Czasopis", nr 3/1995), iż teksty w mojej książce, zamieszczone na stronach 40-43, 46-47 i 49-50 w znacznej mierze zostały oparte na informacjach zaczerpniętych z dwóch pańskich artykułów. Nadal uważam, że należałoby przeprowadzić rzetelną krytykę wszelkich informacji, również zawartych w tych artykułach, jednak nie każdy z autorów i wydawców wszystkich publikacji zgodzi się na ujawnienie dokładnych okoliczności ich powsta-

nia. Podsumowując, rozdział drugi został napisany niezgodnie z wymaganiami metodologii badań historycznych, podobnie jak dwa Pana artykuły. Dobry tekst naukowy powinien posiadać przypisy i podawać źródła, czego Pan i ja nie uczyniliśmy, z tym że ja wspominałem z jakiej przyczyny.

Jeśli Pana artykuły zostały napisane na podstawie własnych doświadczeń, więc — chociażby z uwagi na tę dyskusję — jasno należy to stwierdzić. W odróżnieniu od czasów, gdy powstawały — dziś anonimowość samwydatom szkodzi.

Wiesław CHORUŻY

Borys RUSSKO

Maj

Wstęga kwiatów opasuje skroń ziemi.
Z piersi lasu tryska śpiew ptaków barwą muzyki
Błękitne oczy nieba śmieją się słońcem
w szeleszczącym listowiu natury.
Człowiek niesie maj
w siewnej kobiałce uśmiechu.
I kielkuje ziarno nadziei
w subtelnym powiewie wiosny.
A radość w balowej sukni
i chce się żyć,
i tańczyć do świtu,
do ostatniej kropli rosy
na policzkach konwalii

Smak barwy

Tamarze Tarasiewicz

Wyobraźnia rzeźbi obrazy
z obrzeża możliwości.
W ogrodzie Rzeczywistości
owoc soczysty,
tylko sięgnąć ręką,
a wypełni tło.
Tutaj świat barwy
z krwiożerczych żył materii
przemienia bezwonność
w podniecający zapach marszu.
I krzyczy do przechodnia
modlitewnym błaganem
i żądzą trwania,
jak szał życia
w radości i cierpieniu.
W ustach zastygło
niekończące się słowo
z obrusa Prawdy.

Дапамажыце!

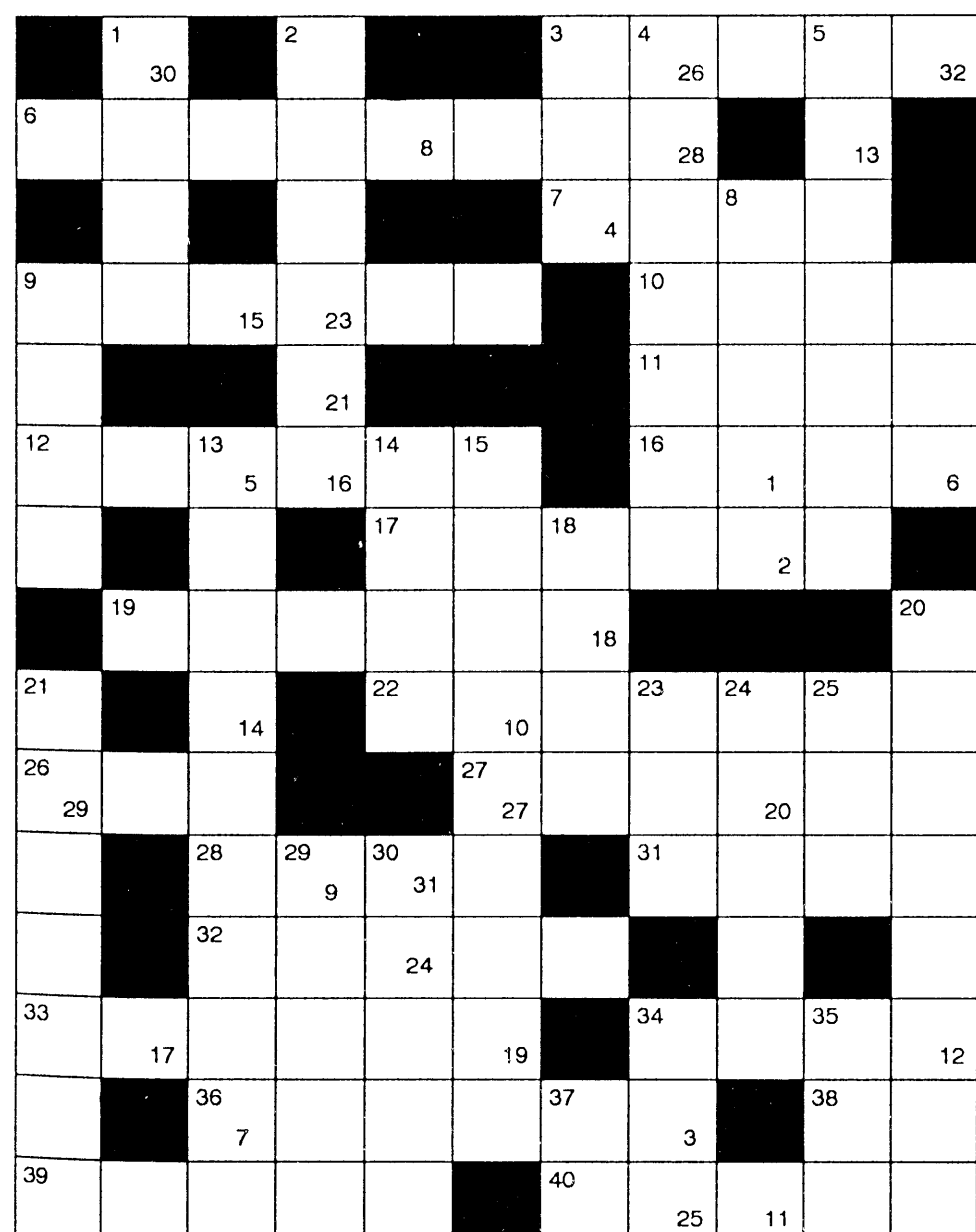
Камітэт Пабудовы Царквы пры вул. Рэя ў Гайнаўцы звяртаецца са шчырай просьбай фінансавай дапамогі пры пабудове новай святыні.

Святая Праваслаўная царква дзякуе малітвай... "За Создателей, Благотворителей і Жертвователей Святога Храма Сего.."

Parafia Prawosławna pw. Wszystkich Świętych,
PBK SA O/Hajnówka 370422-299-132



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

3) miejscowość na Podlasiu, słynąca niegdyś z wyrobu bizunów, 6) żurnalista przedstawiający aktualne i autentyczne wydarzenia, 7) dobry tylny, 9) gród nad Niemnem, 10) rdzeń podrzutka, 11) zwierzę Alkibiadesa lub ogrodnika, 12) substancja otrzymywana z tłuszczu kaszalota, stosowana w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym, 16) część twarzy, 17) radziecki dowódca i teoretyk wojskowy (1895-1925), 19) łańcuch górski na południowym wybrzeżu Azji Mniejszej, 22) kraina historyczna w Hiszpanii nad Zatoką Biskajską, 26) wulkan na Filipinach, 27) jon o ładunku dodatnim, 28) poprzeczna belka na maszynie, 31) dawniej uraza, niechęć, 32) jeszcze nie potop, 33) blok ceramiczny stosowany w budownictwie, 34) Igor od tyłu, 36) ramiona drzewa, 38) leniwiec, szewak lub osiedle semickie na południowy wschód od Betelu, spalił je Jozue.

PIONOWO:

1) biblijny symbol potęgi i okazałości, 2) barwny druk reklamowy, 3) kolor mlecznej kawy, 4) część stroju prawosławnego diakona, 5) męczarnie, cierpienia, 8) wyodrębniona część materialna, 9) 12 tuzinów, 13) mieszkanka Mińska, Lidy, Wołkowyska, 14) miasto Beniamina, odwiedził je Jezus przed swą męką, 15) dominowała kilkanaście lat temu w uprawach Białostoczczyzny, 18) ... milczą, dusza śpiewa, 20) medalion z wizerunkiem Matki Bożej, noszony przez biskupów prawosławnych, 21) kronika staroruska, 23) japońska forma poetyczna, 24) imię perkusisty Beatlesów, 25) wyspa w archipelagu Cykladów, 29) słone jezioro na Nizinie Nadkaspjskiej, 30) angielski fizyk i astronom (1877-1946) lub znany materiał ubraniowy, 34) współbrzmienie końcówek wyrazów w utworze poetyckim, 35) sagan, 37) egipskie bóstwo Słońca.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 32.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 maja br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:
WIOSNĘ CZUJE SIĘ.

Адказ на крыжаванку:

Гарызантальна: саварада, рот, гук, Аполе, склеп, нарыс, ерась, верас, кудлы, трама, клас, чайка, успышка, труп, дроб, фрукт, брага, аўсюк, нарыў, ікона, свята, тупат, кок, цюк, аддкідванне.

Вертыкальна: красавік, сталарка, анапест, ахова, апенька, агароджа, акустыка, рупар, мяшок, лір, суп, чад, шво, таблічка, упакоўка, распяцце, баклашка, фанатык, таўстун.

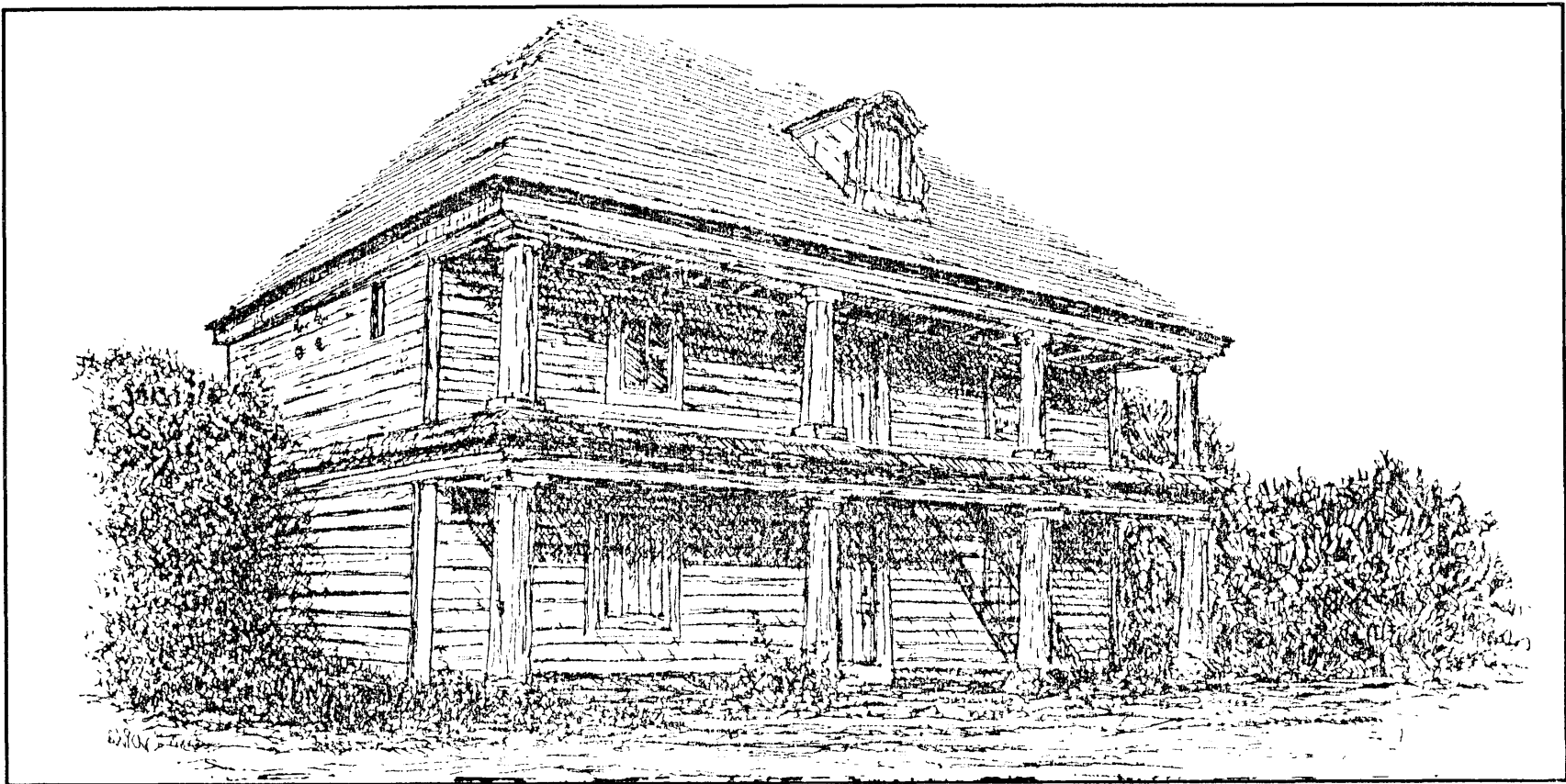
Комплет кaset bielskiej "Małanki" otrzymuje Pan Bazyli Bielkiewicz z Czyż. Nagrodę książkową wylosował Pan Mikołaj Sozonowicz z Nowin Wielkich. Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Proszę o kontakt kolegę z MEL-u Jurka Grygoruka. Telefon w Warszawie 29-12-50 (po 18-ej)

Sławomir Borowski

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



СТРАБЛЯ

Мал. Ю. Асенніка

Страбля належыць да мясцовасцей, праз якія штодзень праязджаюць тлумы людзей, з Беластока ў Бельск і далей на захад.

Рух пачаўся з II паловы XIX стагоддзя, калі былі пракладзены рэйкі брэсцка-граеўскай жалезнай дарогі. Але і шмат стагоддзяў раней не былі гэта ціхіх мясціны.

Відаць, ужо ў XII ст. існавала тут пераправа праз Нарву на шляху Бельск-Сураж. Знапрамку тых гарадоў у наваколлі цяперашняй Страблі пачалося тады пасяляцтва рускае насельніцтва. У ягелонскія часіны было яго тут нямала, калі ў блізкай адлегласці ад сябе ў войтаўстве плютыцкім былі распаложаныя тры водныя млыны: адзін на Нарве, які ў 1576 г. належаў нейкаму Ігнату ды два на рэчцы Страблі — у Яцэвічах і Лысых. Развіццю наваколя вельмі паспрыяў факт правядзення валоchnай памеры, якая пачалася тут у час, калі ўласнікам Страблі і маёнтку Шчэглоўшчына (цяпер Дакторцы) стаў прыдворны доктар караля Жыгімонта I, Ян з Крайны (ад яго і Дакторцы). Ён жа пры вусці Страблі ў Нарву заснаваў двор. Пасля страблеўскі двор перайшоў ва ўладанне Стажэнскіх. Пры іх у XVIII ст. быў пабудаваны новы, мураваны палац, які дастаў да сёння. Пратрымаўся таксама, узведзены ў 1772 годзе будынак склада-лямуса (на малюнку); праўда, усе

цяпер вельмі занядбанае.

А некалі пышнае і прыгожае было дворскае жыццё... Двор славіўся багатымі зборамі памятак: вялікай бібліятэкай ды галерэяй сямейных партрэтаў. Усіх захапляў незвычайнай прыгажосці агарод. У апісанні двара з II пал. XIX ст., калі яго ўласнікам быў граф Віктар чытаем: *Ogród włoski z pysznymi alejami wiązowymi i cisowymi, oraz widokiem na Narew...*

Спалучаецца з дваром і гісторыя страблеўскага касцёла. Паводле касцельных даных, быў ён заснаваны ў 1617 г. Адамам Туроўскім. Што ў такім выпадку было раней? Ці храм у Страблі не мог быць адной з каля дзесяці цэркваў, заснаваных уздоўж ракі Нарвы, пачынаючы Нарваю, канчаючы Суражам? На жаль, гэта толькі здагадкі. Даступныя крыніцы маўчаць... А, можа, пайсці следам пасвяшчэнняў цэркваў: Праабражэнская ў Суражы, Троіцкая ў Завыках, Узнясенская ў Страблі (Увазнясенне Гасподняе — цяпер найбольшае свята тутэйшага касцёла), Уздзвіжанская ў Кажанах?.. А, можа, разгадкай тайны страблеўскага храма з'яўляецца ікона Багародзіцы, пісана ў найлепшых праваслаўных канонах XV—XVI стагоддзяў? Да яе і сёння моляцца вернікі тутэйшага касцёла.

Мікола САХАРЭВІЧ